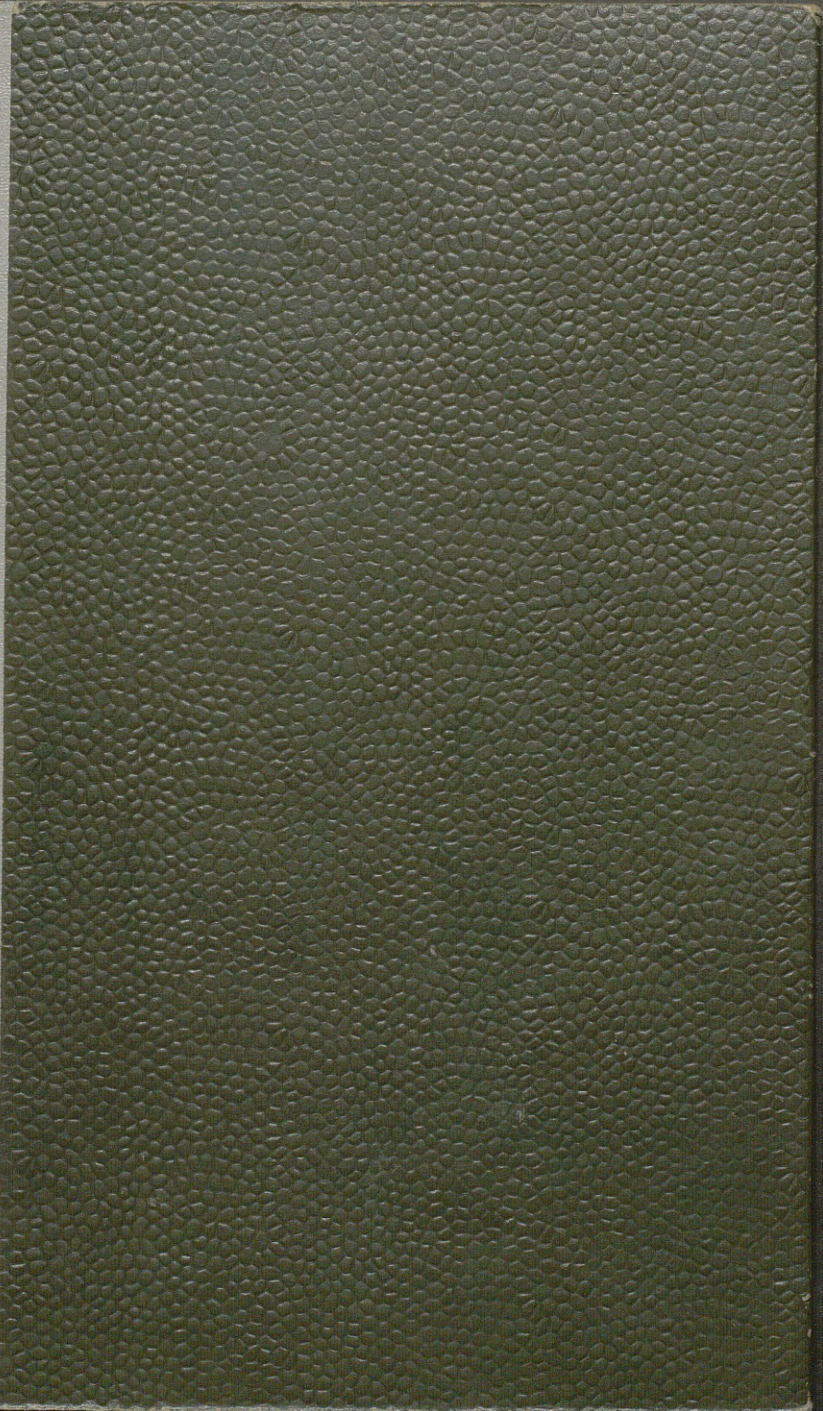


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





WYDAWNICTWO KOMISJI WOJSKOWEJ

H. v. BESELER

GENERAŁ-PUŁKOWNIK

O ZAWODZIE ŻOŁNIERSKIM

TŁÓMACZONE Z UPOWAŻNIENIA AUTORA
PRZEZ MAJORA K. FABRYCEGO, KAPITANA
T. PISKORA I PROFESORA DR. W. TOKARZA



1 9 1 9

NAKŁADEM M. ARCTA W WARSZAWIE

WYDAWNICTWA KOMISJI WOJSKOWEJ

Górski K. Bitwa pod Raclawicami, z mapką. (Biblioteczka Legionisty. Tomik XIII).

Hoppenstedt J. Jak studjować historję wojen (z mapką).

Immanuel F. Zadania dla podoficerów (z mapką).

Beseler H. v. O zawodzie żołnierskim.

W DRUKU:

J. G. Co każdy żołnierz o artylerji wiedzieć powinien.

Erlach F. v. Partyzantka w Polsce w r. 1863 (z mapami).
(Biblioteczka Legionisty. Tomik XIV—XVII).

Książka żołnierza. W opracowaniu S. Kary, Dr. M. Kukiela
i J. Dąbrowskiego.

PRZYGOTOWANE DO DRUKU:

Wulffen. Bitwa pod Łodzią.

Freytag v. Lovinghoven. Wnioski z obecnej wojny światowej.

Prądyński I. Ks. Józef Poniatowski. Fuengirola. (Biblioteczka Legionisty. Tomik XVIII).

W PRZYGOTOWANIU:

Książka podchorążego piechoty.

Cebrian. Repetytorjum terenoznawstwa.

Immanuel F. Dowódca kompanji w polu.

Rohne. Taktyka artylerji polowej dla oficerów wszystkich broni.

WYDAWNICTWO KOMISJI WOJSKOWEJ.

H. v. BESELER.

GENERAŁ-PULKOWNIK

O ZAWODZIE ŻOŁNIERSKIM

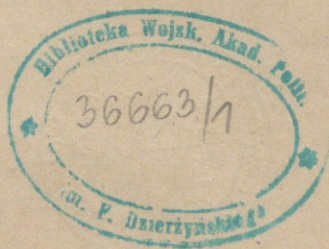
TŁÓMACZONE Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEZ
MAJORA K. FABRYCEGO, KAPITANA T. PISKORA
I PROFESORA DR. W. TOKARZA.



1919

NAKŁADEM M. ARCTA W WARSZAWIE

355.926/10/11 316/1925



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche
Presseabteilung Warschau, den 18. X. 1918. T.-N-o. 11855. Dr. N-o. 1011.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

PRZEDMOWA TŁÓMACZY.

Książkę „O zawodzie żołnierskim” wraz z uzupełniającymi ją dwoma studjami: „O wojskach politykujących” i „O posłuszeństwie żołnierskim”, wybraliśmy do przekładu na nasz język z dwóch powodów. Chcieliśmy mianowicie, aby poznali ją dokładnie nasi oficerowie, a następnie, żeby dostała się ona i do rąk naszej inteligencji.

Pierwsi—umęcnią się z niej w poczuciu tego, czym jest ich zawód w życiu narodu, jak doniosłe spadają nań obowiązki, jakiej pracy, wytrwałości i jakiego charakteru wymaga on już w czasie pokoju. A u nas, w Polsce, zawsze przecież było łatwiej o waleczność i poświęcenie w boju, niż o wytrwałą, zawodową i wychowawczą pracę wojskową w pokoju. To też o niejedną z podniesionych w tej książce spraw walczyli już ongi w naszych korpusach oficerskich gen. Fiszer i Prądzyński.

Druga — zapozna się z niej, bodajże po raz pierwszy w naszym języku, z tem, czym jest wojsko nowoczesne w życiu narodu, na czem polega jego mrówcza i ruchliwa praca w czasie pokoju, jaki to duch je ożywia, jakie charakterystyki ono wychowuje. A są to przecież rzeczy nieznane, lub oddawna gruntownie zapomniane w naszym narodzie.

Autor napisał tę książkę dla oficerów armji niemieckiej i dla czytelnika niemieckiego. Dla nich treść jej była całkowicie wyraźna i nie wymagała komentarzy. U nas, gdzie sprawa wojska narodowego znajduje się dopiero w stanie kształtowania się, niektóre ustępy książki wymagają jednak pewnych wyjaśnień.

A więc np. sprawa składu korpusu oficerskiego. Autor omawia ją realistycznie, wyjaśniając i uzasadniając stosunki, jakie się historycznie wytworzyły w armji pruskiej. Czytelnik nasz z łatwością zrozumie, że tam, gdzie w rodzinach szlacheckich ustalili się zwyczaj służenia z ojca na syna w jednym i tym samym pułku, tam państwo—w imię

dobra zawodu żołnierskiego — musi liczyć się z pewnemi zwyczajowemi przywilejami szlachty w wojsku. Nie wynika z tego bynajmniej, aby w każdym wogóle państwie ta droga budowania korpusu oficerskiego była jedyna. We Francji dzisiejszej np. rodziny oficerskie, w których służy się z ojca na syna, powstają nieraz i z protoplastów bardzo demokratycznych. Niejeden oficer i ojciec oficerów zaczynał swą karierę nie od szkoły w St. Cyr, ale od służby w szeregu, która — poprzez szkołę w Saumur lub St. Maxent — prowadziła go dopiero do szlif oficerskich. W naszym małutkiem wojsku, a poprzednio w Legjonach, gdzie korpus oficerski posiadał charakter mocno demokratyczny, jedynym może rysem, charakteryzującym jego skład, był fakt, że znajdowało się w nim tylu potomków żołnierzy z r. 1863. Chodzi więc nie o to, aby korpus oficerski posiadał charakter stanowy, ale o to, aby rekrutował się z ludzi, posiadających odpowiedni stopień kultury umysłowej, moralnej i towarzyskiej, gdyż tylko wtedy zdoła on spełnić należycie swoje zadania i obowiązki.

Potrzebę drugiego komentarza nasuwa nam studjum „O wojskach politykujących”.

Wybraniu tego tematu do przekładu nie przewodniczyła żadna myśl oświetlenia tej lub innej chwili z przeżyć naszych ostatniej doby. Wskazuje na to już choćby sama treść oryginału, sam sposób, tak zasadniczy i szlachetny, ujęcia tego drażliwego, a tak przecież ważnego zagadnienia. To, cośmy przeżyli niedawno, minęło już, a było wynikiem ogólnej niedoli naszego kraju. I w dziejach armji pruskiej w okresach niedoli jej kraju możnaby wskazać niejeden moment zjawisk podobnych. Dziś chodzi nie o to, co było, ale o to, co być ma — i ta jedynie myśl przyświecała tłumaczom.

Tych kilka uwag powinno wystarczyć. Reszty dokona sama książka, dzieło szczerzej, gorącej i głębokiej myśli żołnierskiej i obywatelskiej.

PRZEDMOWA.

Poważne czasy, które obecnie przeżywamy, zwracają znowu mimowoli myśli narodu na jego Palladium: na wojsko. Poza nami leży długi okres pokoju, przerywany od czasu do czasu przez drobne, zaszczytnie przebyte, epizody wojenne, ale bogaty w pracę, przebogaty w nowe zjawiska, które wywołały w wojsku wynalazki i postęp na wszystkich polach.

Niemcy jeszcze mają świadomość tego, co zawdzięczają swemu wojsku, lecz, niestety, tu i owdzie poczynają budzić się wątpliwości, czy wojsku w istocie należy się w dzisiejszem życiu państwowem i narodowem to stanowisko, które mu przyznano u nas od czasów Fryderyka Wilhelma I. Kto wie, czy najbliższa przyszłość nie da nam znowu dosadnej, twierdzącej odpowiedzi na to pytanie! W każdym razie czynimy dobrze, przygotowując się do wypadków, którym stawić czoło może tylko zbrojny i ochoczy do walki naród. Znaczenie zawodu żołnierskiego wystąpi kiedyś znowu we właściwym świetle. Zamiarem powyższych kart jest przedstawić go krótko według jego istoty i wartości, oraz rozbudzić zamiłowanie do niego i myśl o pieczy nad nim.

Charlottenburg, 18 października 1911 roku.

H. v. Beseler.

wałoby się więc, że i w przyszłości będzie tak, jak dotąd bywało, mimo wszystkich traktatów rozjemczych i wszelkich dążeń pacyfistycznych. Możliwe jest, że czasem zdarzy się i inaczej. W każdym razie byłoby naiwnością nie do darowania, a nawet zbrodnią, zaprzestać przygotowań do wojny i boju. A to przygotowanie nie jest rzeczą tak prostą, jak to się niejednemu zdaje. Nawet i bardzo silny naród, by stać się zdolnym do walki, potrzebuje wyszkolenia wojennego, które można otrzymać jedynie przy pomocy kadrów zdolnych i kierowników wykształconych, t. j., mówiąc wyraźnie, żołnierzy zawodowych.

Ich obecne stanowisko w życiu narodowym i państwowym zmieniło się zasadniczo w porównaniu z dawniejszym. Dziś prawo walczenia i umierania za ojczyznę nie jest już przywilejem jednego stanu tylko. Jednak, nawet i w wieku powszechnej służby wojskowej, zobowiązanie się do tego nie na szereg lat, ale na całe życie, pełne pracy i umiłowania pracy, jest cechą charakterystyczną właściwego zawodu żołnierskiego, jakkolwiek nie jedynym lub najważniejszym jego zadaniem. Tem ostatniem będzie raczej wychowanie bitności narodu, oraz prowadzenie go do boju.

Zdawałoby się, że te wzniosłe zadania winnyby raz na zawsze postawić wysoko zawód żołnierski w oczach wszystkich. Stało się inaczej. Żadnego stanu nie ocenia się i nie sądzi tak sprzecznie, jak właśnie żołnierski.

Jedni uważają go za coś najwyższego, najwznioślejszego, jedynie godnego mężczyzny nawet; drudzy—za marnowanie czasu, czcżą formalistykę i nieużyteczną zabawę. Pomiędzy temi dwiema krańcowościami waha się sąd, i niejeden nawet patryjota widzi w zawodzie żołnierskim w najlepszym razie zło nieuniknione.

Dawniej mówiło się często z pewną ironją: „został żołnierzem” o młodzieńcu, z którego nie zdołano nic lepszego zrobić; wyjątek czyniono tu tylko dla synów dawnych rodzin żołnierskich. Odrobiny musztry można się przecież tak

prędko nauczyć, a innemi naukami, jak mniemano, młody oficer nie potrzebuje zaprzętać sobie głowy. Według tej skali oceniano wielokrotnie cały stan.

Do jakiego stopnia sąd ten był fałszywy, okazały wielkie wojny o zjednoczenie Niemiec, w których wyszły na jaw owoce cichej, nieprzerwanej pracy duchowej wojska. Wówczas opinia przetrzymała się raptownie do drugiej krańcówości. Nie przewaga liczniejszych i lepiej wyszkolonych żołnierzy, ale duch ich wodzów wywalczył zwycięstwo. Raptem okrzyczany butny „lejtnant” przeistoczył się w oczach narodu w coś w rodzaju bohatera ducha, „w małego Moltkego”.

Tak przecież nie było.

Olbrzymi i skomplikowany organizm nowoczesnego wojska składa się z nieskończonego szeregu części składowych. Jest tu cały legjon kół i kółek popędowych, a każde o rozmaitych właściwościach, zależnie od swego przeznaczenia. Niezawodnie, kierujące osobistości w dowództwie i zarządzie wojsk muszą być ludźmi o specjalnych uzdolnieniach, szerokich poglądach, głębokiem wojskowym i politycznym wykształceniu i bogatym doświadczeniu. Im dalej jednak rozgałęziają się i rozdrabniają człony wielkiego ciała wojskowego, tem więcej do ich utrzymania i użycia wystarcza tylko jasny rozum, poważne poczucie obowiązku i skrupulatna sumienność. Zadania niższych dowódców na wojnie są przeważnie proste. Dopiero straszliwa odpowiedzialność poważnej chwili czyni je ciężkimi i wymaga, nawet w mniejszych sprawach, tęgich ludzi. W istocie zawodu żołnierskiego leży to, że w nim wogóle więcej znaczy indywidualność i charakter, niż umysł i wiedza.

A jednak — jakimże błędem byłoby lekceważenie tych ostatnich! Jakże łatwo w wojsku, zwłaszcza w długich okresach pokoju, praca kosztuje w formalistycy i zmechanizowaniu. I wtedy właśnie umysł i wiedza wychodzą na spotkanie niebezpieczeństwa. Umysł, patrząc daleko poza

drobiazgi codziennej pracy, ma na oku wielkie cele i zadania tej pracy. Wiedza z doświadczeń historii, szczególnie historii wojennej, przygotowuje się do przypuszczalnych zadań wojennych, a zarazem, idąc w trop za ciągłymi przemianami życia, wyzyskuje ich przejawy dla celów wojennych. Wszędzie praca umysłowa, a im większa jest ilość tych, którzy w niej biorą udział, tem większy przyrost dzielnych dowódców, których nigdy zbyt wielu nie mogą posiadać nowoczesne olbrzymie wojska.

Pomimo całej wagi tego wychowywania wodzów pierwszym i najważniejszym zadaniem zawodowych żołnierzy pozostaje szkolenie i kształcenie całego wojska w gotowości i sprawności bojowej. I to, właśnie zadanie, posiadające tak niezmiernie znaczenie dla całego narodu, bywa zazwyczaj najmniej zrozumianem i cenionem, i to tem więcej, im bardziej zapominany bywa istotny jego cel w okresach długiego pokoju. Szerokie koła naszego narodu nie uznają dziś pełnej zasług pracy żołnierzy zawodowych, podobnie, jak to czyniono ongi przed naszymi wielkimi wojnami o wolność w r. 1813.

Wartość jej będzie kiedyś napewno znowu „przeszacowana” i dlatego może nie będzie od rzeczy wyłożyć tu nieco obszerniej jej istotę i znaczenie.

Od wojsk najemnych do narodowego wojska.

Kto w dawnych czasach zostawał żołnierzem, temu uśmiechało się nietylko życie pełne przygód, zmian i niebezpieczeństw, ale również nagród oraz zdobyczy. „Pójdę w świat szumnie i bez troski, codzień zobaczę coś nowego”. Wyrwać się z gniotącej ciasnoty życia codziennego z jej pańszczyznami i troskami; „w straszliwej wolności, niszcząco, jak burza gradowa krocząc przez łąki, pola i lasy, zdobywać szybkim krokiem swe przyrodzone prawo do całego świata” — te nadzieje wabiły pod sztandar i pozwalały wesoło i chętnie

nie stawiać czoła trudom i niebezpieczeństwom życia żołnierskiego.

Przejście od tego dawnego bytu żołnierza najemnego do nowoczesnej wojskowości polega w istocie na dwu momentach: religijnym i wojskowym. Dziki, rzemieślniczy, cechowy prawie zawód uszlachetnia się wraz z wzrostem swych celów. Głęboka religijność, moralna powaga żelaznych żołnierzy — purytan Cromvella, lub zastępów zwycięskiego nawet w chwili śmierci Gustawa Adolfa przebijają jeszcze w pułkach starego Fryca, które z poważnym śpiewem kościelnym idą do boju pod Leuthen, a po wywalczonem zwycięstwie radośnie wznoszą do nieba hymn: „Dziękujmy wszyscy Bogu”. I właśnie u nich występuje po raz pierwszy silnie i świadomie moment narodowy. Inne mocarstwa, które znacznie wcześniej, niż Prusy zrosły się w jednolite państwa, nie znają jeszcze prawdziwie narodowych wojsk. Za „króla-słońca” tworzy się w Metz pułk Royal Bavière. Po tamtej stronie oceanu dumny Albion każe bronić swego zagrożonego panowania Hesseńczykom i Brunświczczykom w wiernym sojuszu z miotającymi tomahawki sześcioma plemionami indyjskimi, a w obronie nieszczęśliwego Ludwika XVI krwawią się jego mężni Szwajcarzy.

Przy pomocy dziedzictwa po swym wielkim ojcu, przy pomocy wojska, spojonego i opartego mocno na kantonalnym systemie poborowym i na korpusie oficerskim, jedynym na owe czasy pod względem wierności obowiązkom i poświęcenia się dla swego króla, toczy Fryderyk Wielki swe bitwy. Jednak jeszcze i to wojsko, uzupełniane przeważnie zapomocą werbunku, a przez oszczędzające kraj łagodne stosowanie kantonalnej służby poddanych do pewnego stopnia raczej utrzymywane tylko w swym składzie, bynajmniej nie jest narodowe w naszym znaczeniu. Ale myśl narodowa, uosobiona w wielkim królu, bez odpoczynku i zwycięsko walczącym za swe Prusy, ogarnia nietylko

aż do śmierci mu wierny korpus oficerski, a przezeń i wojsko, lecz budzi się ona i w głowach obywateli Prus, zaczyna oddziaływać poza ich granicami w rozdartych i bezsilnych Niemczech, nieć tam myśl o wielkości narodowej.

Lecz wielka godzina wybija dopiero po czasach obojętności politycznej i głębokiego upadku przy wybuchu wojny o oswobodzenie. I znowu przedewszystkiem w Prusach budzi jej głos drżące poczucie obowiązku wobec ojczyzny. Godne podziwu powstanie pruskiego ludu do świętej walki, przygotowane i kierowane przez niezrównanych bohaterów sztuki wojennej i państwowej, uświetnione romantycznie przez tajemniczą tęsknotę do dawnej niemieckiej wielkości i świetności, rozlewa się poprzez ciasne granice własnego kraju i ostatecznie porywa za sobą Wszech-Niemcy. Po raz to pierwszy od wieków występują znowu na widownię Niemcy. Wprawdzie nie mogą one jeszcze na stałe dojść do znaczenia: potężna fala opada raz jeszcze i znowu na dziesiątki lat pozostawia pole dawnemu rozdrobieniu i niemocy. Ale „skarb dawnej siły i sztuki” wydobyto już i odtąd, pilnie strzeżony, nie zginie on więcej. Trwa on dalej już nie tylko w świecie wyobraźni poetów i myślicieli. Ucieleśnia się on w instytucji powszechnej służby wojskowej, posiadającej tak rozstrzygające znaczenie, a zrodzonej w krwawym powiewie walki o oswobodzenie. Co Prusy, co Niemcy całe mają jej do zawdzięczenia, o tem uczą nas karty najnowszej ich historii.

Powszechna służba wojskowa.

Dla zawodu żołnierskiego wprowadzenie jej w życie oznacza takie pogłębienie i rozszerzenie jego zadań, jakich nie znał on w czasach swej dawnej jednostronności. Odtąd jego praca nie zamyka się w ciasnym kole ograniczonego zrzeszenia zawodowego; odtąd spoczywa na nim zadanie, od którego pomyślnego rozwiązania zależy, więcej niż od

czego innego, dola lub niedola ojczyzny: zadanie utworzenia wojska narodowego przez wychowanie całego narodu w bitności.

Stan oficerski.

Cały ciężar tego zawodu spoczywa na stanie oficerskim. Tylko on obejmuje, przynajmniej w Niemczech, rzeczywistych zawodowych żołnierzy. O nim więc tylko będzie nadal mowa. Podoficerowie, zasłużeni, wierni i niezbędni pomocnicy oficerów, wybierają stan żołnierski przeważnie jako wstępne stadium do niższego i średniego stanu urzędniczego, a nie jako zawód życiowy. Dlatego można ich nazwać raczej nieocenionym stanem wysłużonych szeregowych, stojących w stosunku przełożonych do swych młodszych kolegów, niż istotnymi żołnierzami zawodowymi.

II.

KTO POWINIEN ZOSTAĆ OFICEREM?

Któż więc powinien zostać oficerem? Pytanie, na które istnieje pozornie łatwa odpowiedź: „Každy, kto się do tego nadaje”. Ale w tem właśnie tkwi cała trudność.

Wielka reforma Scharnhorsta po klęskach 1806 r. otworzyła każdemu, kto się do tego nadawał, wstęp do korpusu oficerskiego, tworzonego dotąd w Prusach—z wyjątkiem pewnych rodzajów broni—prawie wyłącznie ze szlachty. Jednak Scharnhorst był bardzo daleki od późniejszego popularnego liberalno-demokratycznego poglądu, który głosił, że od tej chwili nie obowiązują przy przyjęciu żadne inne warunki prócz pewnego poziomu wykształcenia ogólnego i zdatności służbowej. Przeciwnie, dążył on przy pomocy pewnych ograniczeń, a przede wszystkim przez wprowadzenie wyboru oficerów¹⁾ przez członków stanu oficerskiego, do zapobieżenia wtargnięciu nieodpowiednich czynników

¹⁾ Porównaj najwyższe rozporządzenie z 6 sierpnia 1808 r. (autor).

do tego korpusu. On, syn chłopski, posiadał odczucie pewnej właściwej korpusowi oficerskiemu cechy arystokratycznej, którą znał już w swoim czasie Washington, chcąc mieć tylko „gentlemanów” oficerami w wojsku Unji. Nie szlachectwo urodzenia więc miało odtąd w Prusach uprawniać samo przez się do zawodu oficerskiego, ale obok niego, dopełniając je i ograniczając jego prawa, wykształcenie, dzielność, a przede wszystkim szlachectwo sposobu myślenia. I to szlachectwo nie w znaczeniu jakiegoś kastowego odosobnienia, przeceniania siebie i wywyższania się ponad inne stany, lecz ofiarnego, świadomego i własnowolnego poświęcenia swej osobistości ogółowi.

Reforma Scharnhorsta była koniecznością historyczną. Nie dlatego, żeby stary korpus oficerski, który walczył niegdyś w bitwach Fryderyka, nie dorósł był do swego zadania żołnierskiego w czasie wielkiej katastrofy Prus, bo spełniłby je on niezawodnie, gdyby inny duch ożywił u góry i politykę, i dowództwo naczelne, lecz dlatego, że nowe czasy wymagały przetworzenia, lub odnowienia przestarzałego systemu. Twórczy duch Scharnhorsta przeczuwał, że z gruzów najemnego wojska jego przybranej ojczyzny powstanie wojsko narodowe. Początki tego wojska danem mu było jeszcze oglądać przed bohaterским zgonem, gdy patrzył na rzesze, rwące się pod Lützen z takim zapalem na śmierć.

W dawnej armji szlachcic rozkazywał dalej kantoniście-chłopu, który już w dobrach ojcowskich nauczył się go słuchać; zmuszał do posłuszeństwa własnym lub swego kaprała kijem najemnika, zaciągniętego dobrowolnie lub przymusowo. Odtąd żołnierzem miało rządzić poczucie honoru. Stosunek też podwładnego do przełożonego musiał wobec tego uleść zasadniczej zmianie; miejsce dawnej uległości i strachu zająć musiały zaufanie i poświęcenie się.

Jest to zresztą ideał, który nawet i dziś, po stu latach, dla bardzo ludzkich powodów nie stał się jeszcze krwią

i ciałem. Jednak jego rdzeń działa rzeczywiście w wojsku i określa trwale stosunek przełożonego do podwładnego.

Jest rzeczą jasną, że tak daleko sięgające zmiany wewnętrznej budowy wojska musiały wpłynąć i na ducha korpusu oficerskiego. Dawny nieprzystępny duch kastowy, który w swej twardej jednostronności dokazał wiele, złagodniał powoli wraz z wejściem do wojska nowych czynników, dla których dotąd służba wojskowa była dostępna w bardzo ograniczonej mierze. Rozszerzył się horyzont spraw. Rosło zrozumienie dla wielkich zadań wojska w życiu państwa i narodu, zadań wychodzących daleko poza bezpośredni cel wojenny. Korpus oficerski nauczył się widzieć w sobie jednego z nauczycieli, powołanych do budzenia i rozwijania drzemiących w narodzie sił. Naturalnie, w innym znaczeniu i zakresie, niż właściwy stan nauczycielski. Stan żołnierski jest zawsze w swych ostatecznych celach stanem zbrojnym, którego zadaniem jest szkolenie sił narodu do wojny. Przytem okazuje się jednak, że ta nauka żołnierska najwyższego napięcia sił prowadzi zarazem do okrzepnięcia wewnętrznego całej narodowości, które wychodzi na dobre i wszelkim innym przejawom jej siły.

Rozumie się, że korpus oficerski, jako kierownik całego narodu w najpoważniejszych dla niego chwilach, musi mieć zapewnioną i pozatem pewną kierującą rolę. Już z tego więc wynika konieczność uzupełniania go wyłącznie z tych warstw narodu, które wyróżniają się w dziedzinie wychowania oraz stanowiska towarzyskiego. Byłoby — ma się rozumieć — niesłusznem wymagać z tego powodu od każdego z jego członków zalet, któreby go stawiały duchowo, moralnie i towarzysko ponad członków wszelkich innych zawodów. Żądanie to byłoby poprostu niewykonalne, zważywszy naukowe przygotowanie zawodów uczonych, autorytatywne stanowisko ludzi, kierujących w stanie urzędniczym, w rolnictwie, handlu i przemyśle. Natomiast można i należy wymagać tego, by w całym stanie żołnierskim, bardziej

zamkniętym niż inne z racji swego charakteru i zadań, żył i oddziaływał na całą jego pracę duch absolutnie jednolity, skierowany do osiągnięcia jednego wielkiego celu. A nie ulega kwestji, że taki duch może powstać jedynie na gruncie wysokiego przeciętnego poziomu ogólnego wykształcenia, oraz dobrego moralnego i towarzyskiego wychowania.

Wszystkie koła społeczne, które mogą rościć sobie prawo do udzielania tych przymiotów, mogą je również rościć do wprowadzania swych członków do korpusu oficerskiego. Słusznie więc nie stawia się tu nigdzie ścisłej, określonej granicy. To też pozostawienie decyzji w sprawie przyjmowania kandydatów na oficerów (z wyjątkiem wychowanków korpusu kadecckiego, stosunkowo nielicznych) sądowni dowódców pułków jest bardzo szczęśliwym i dającym korzystne wyniki rozwiązaniem sprawy. Coprawda, jest to może najbardziej odpowiedzialne z ich zadań.

Dotykam tutaj jednej z najcięższych i najsporniejszych spraw zewnętrznego życia wojskowego. Niema roku, żeby podczas obrad nad budżetem wojskowym nie zwracano się do zarządu wojskowego z krytyką, życzeniami, żądaniem i propozycjami w tej właśnie dziedzinie. Jeżeli nawet w tych krytykach naszych stosunków tkwi ziarnko prawdy, to naogół trzeba im odmówić podstaw. W wojsku naszym, o ile chodzi o uzupełnienie korpusu oficerskiego, panuje naogół swobodny i wolny od uprzedzeń duch. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby naszemu dowództwu wojskowemu robiono zarzut, że pragnie ono zamykać drogę prawdziwej zdatności do wyróżniania się i posuwania na stanowiska kierownicze i naczelne z powodu jakichś pobudek zewnętrznych. W tych skargach brzmi stale stara piosenka o uprzywilejowaniu szlachty. Wobec tego może warto oświetlić nieco bliżej stanowisko szlachty w armji.

Szlachta w wojsku.

W sprawie tej nie można dojść do prawidłowych wniosków, jeżeli się nie odtworzy historycznego rozwoju naszego stanu oficerskiego. W wojsku Fryderyka II stopnie oficerskie—z wyjątkiem artylerji, inżynjerji i huzarów—zajmowała wyłącznie szlachta i praktyka ta — mniejsza o to z jakich powodów—utrzymała się aż do katastrofy wojska naszego w r. 1806. Byłoby fałszowaniem historji, gdybyśmy nie uznali bezwzględnie nieśmiertelnych zasług dawnego korpusu oficerskiego. To, że w r. 1806 nie zdołał on zapobiec nieszczęściu, nie wynikało bynajmniej z jego składu. Nawet bardzo duży odsetek oficerów nieszlacheckiego pochodzenia, przy ówczesnych stosunkach w państwie i w wojsku, nie zdołałby zmienić biegu wypadków. Dziwna metoda wykazywania nieudolności całego stanu na zasadzie nieudolności ówczesnego naczelnego dowództwa, oraz braku głowy i charakteru pewnej liczby zużytych generałów, których dawno już należało usunąć z ich stanowisk, jest równie tendencyjna, jak niesmaczna. Ile tężyzny i zdatności wojskowej było w tej dawnej armji, okazało się w parę lat później. Wszyscy bez wyjątku wielcy wodzowie z czasów wojen o oswobodzenie wyszli z jej szeregów; podobnież korpus oficerski, po części odmłodzony i uzupełniony przez nowe pierwiastki, odzyskał świetną swą dawną sławę na polach bitew pod Lützen i Waterloo.

Wojsko i naród nie powinny były zapomnieć temu „szlacheckiemu” rdzeniowi armji narodowej 1813/15 r. tego, czego dokonał on w tych wielkich czasach. Było więc zupełnie naturalnem, że jeszcze długo po wojnie stanowił on przeważną część korpusu oficerskiego. Musiało upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim wytworzyły się w wojsku nowe pierwiastki i poczęły dzielić się dowództwem ze spadkobiercami dawnej pruskiej sławy. Że to przeobrażenie stopniowe istotnie się dokonało i jak się ono dokonało i do-

konywa, o tem poucza nas porównawczy rzut oka na listy rang z ostatnich dziesiątków lat. W najodpowiedzialniejszej, kierowniczej pracy wojskowej wszyscy uprawnieni do tego mają zasadniczo jednakowy udział; pomimo to istnieje pod pewnym względem różnica stanowiska pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, dotyczy ona jednak zupełnie odmiennej dziedziny, a mianowicie budowy towarzyskiej całego stanu.

Panujące w tej dziedzinie stosunki powstały dziejowo. Pomimo poważnej zmiany w XIX wieku w t. zw. wyższych stanach poglądów na życie, oraz zewnętrznych form życia towarzyskiego, byłoby jednak naiwnością zamykać oczy na istniejące po dziś dzień zróżnicowanie towarzyskie, które prawdopodobnie nigdy nie przestanie istnieć. Dlatego też i istnienie odpowiednio zróżnicowanych korpusów oficerskich nie jest niczem nienaturalnem. Poszczególne korpusy oficerskie, w których wymaga się jak najbardziej harmonijnej spójni, przypominającej prawie stosunki rodzinne, nie mogą zawierać w sobie pierwiastków zbyt różnorodnych. Tymczasem jest faktem, że znajdują się one często w warunkach bardzo odmiennych. Nawet demokratyczna chęć ujednostajnienia wszystkiego musi przecież przyznać, że młodzież kół arystokratycznych i dworskich, których istnienia nawet ona kwestjonować nie będzie i które nie tak łatwo usunie ze świata, wyodrębnia się pod względem towarzyskim. Ponieważ zaś przeważna część tej właśnie młodzieży poświęca się tradycyjnie służbie wojskowej, jest więc rzeczą naturalną, że łączy się ona w wielkich ośrodkach swego towarzyskiego życia, lub też w ich pobliżu w korpusy oficerskie o wybitnie arystokratycznym charakterze. Drugim momentem, na który powoływano się słusznie w celu wytłumaczenia zjawiska, a który wiąże się organicznie z pierwszym, jest tradycja rodzinna. Gdy korpus oficerski, na który przeszła, jako cenny testament, sława wielkiej przeszłości, przyjmuje do swego grona z pokolenia na pokolenie członków wciąż tych samych rodów, gdy wnuk z dumą

mówi o tem, że długi szereg jego przodków chwalebnie i honorowo walczył, lub przynajmniej służył w szeregach „jego” pułku, jest to nie tylko rzeczą naturalną, ale nawet niezwykle pożądaną i pokrzepiającą dla ducha, ożywiającego go. Z tego, cośmy wyżej mówili o historycznym rozwoju naszego korpusu oficerskiego, wynika, jak na dłoni, że i ten ostatni moment musi prowadzić do utrzymania niezwykle arystokratycznie ukształtowanego, powiedzmy spokojnie, „szlacheckiego” korpusu oficerskiego. Te stosunki należą do tych rzeczy nieważkich, a żywotnych w korpusie oficerskim, których nie wolno mierzyć wyłącznie skalą „równego prawa dla wszystkich”.

Nie można zaprzeczyć, że mają one swoje ujemne skutki. Bezwarunkowe wykluczenie żywiołów mieszczańskich z niektórych korpusów oficerskich wynika z równie ciasnego i jednostronnego punktu widzenia, jak i demokratyczna żądza przykrojenia wszystkiego na jedną modłę. Niejeden syn mieszczański mógłby na zasadzie swego pochodzenia, wychowania i charakteru stać się ozdobą najznakomitszych kół żołnierskich i towarzyskich. Niech sobie dowódca pułku — w myśl swego prawa — bada, jak tylko zapragnie, młodzieńca, który zgłasza się do jego pułku, ale odmawiać mu przyjęcia jedynie z powodu jego mieszczańskiego pochodzenia byłoby rzeczą wręcz fałszywą. Tarcia towarzyskie, wynikające z powodu jego przyjęcia, dają się przecie znacznie dotkliwiej odczuć jemu samemu, niż korpusowi oficerskiemu. To też sprawy regulują się przeważnie same przez się. Młodzieniec z charakterem i poczuciem godności osobistej nie zechce się przecież wciskać do zamkniętego koła towarzyskiego, w któremby — mniejsza o to słusznie, czy niesłusznie — miał uczucie, że koledzy nie uważają go za równego sobie.

Zresztą — w zestawieniu z wielkością naszego wojska — te sprawy uprzywilejowanych korpusów oficerskich dotyczą jedynie nieznaczej jego części. Powiedzmy tylko, że by-

łoby błędem nie do darowania chcieć sztucznie i nienaturalnie rozszerzać stosunki, które w pewnych tylko granicach posiadają wewnętrzne i historyczne uprawnienie. Do takich błędów należy dążenie niektórych dowódców pułków, lub niektórych korpusów oficerskich, roszczących sobie prawo do wyłączności, nie dającej się niczem wytłómaczyć, ani też usprawiedliwić w myśl wyłożonych powyżej poglądów. Wątpliwej wartości ambicja utworzenia lub posiadania gdziekolwiek na prowincji całkowicie lub prawie całkowicie szlacheckiego korpusu oficerskiego może pełnić na bezdroża przy przyjmowaniu, lub bardziej jeszcze przy odrzucaniu kandydatów na oficerów, co nie prowadzi do postawienia korpusu oficerskiego na odpowiednio wysokim poziomie pod względem służbowym. Może ona także — przez nienaturalne i niesprawiedliwe tworzenie różnic, stanowisk i szacowania towarzyskiego — doprowadzić do ciężkiego krzywdzenia skromniejszych korpusów oficerskich i naruszania prawdziwego koleżeństwa.

Wobec podanej przez nas powyżej charakterystyki stanowiska szlachty w armii upadają same przez się wznawiające się ciągle gadaniny o „wznoszeniu się oficerów ze szlachty na barkach swych kolegów mieszczan”, lub też inne skargi tego rodzaju. Tam, gdzie istnieją jeszcze pewne wyróżnienia szlachty, są one raczej towarzyskiej, niż służbowej natury. Jeżeli statystyka wykazuje jeszcze pewne pozorne uprzywilejowanie szlachty w karierze służbowej, należy pamiętać o tem, że wielka ilość oficerów na wyższych stanowiskach otrzymuje przeważnie nobilitację, oraz że dawniejsza przewaga szlachty w wojsku musi jeszcze robić swoje, musi przejawiać się wśród starszego pokolenia korpusu oficerskiego. Przedewszystkiem zaś nie należy zapominać o tem cennem i niezaprzeczalnym uzdolnieniu naszej starej żołnierskiej szlachty do zawodu, uprawianego przez nią w ciągu stuleci.

Na pytanie: „kto powinien zostać oficerem?”—nie można lepiej odpowiedzieć, jak słowami Washingtona: „gentleman”, wszystko jedno, czy szlachcic, czy nieszlachcic. Decyzje, bliższe określenie tego pojęcia należy pozostawić dowódcy pułku, a następnie jego korpusowi oficerskiemu.

Wykształcenie naukowe.

Wykształcenie naukowe początkującego oficera ma równie wielkie znaczenie, jak jego pochodzenie i wychowanie domowe.

Zawód żołnierski nie jest uczonym zawodem, a żołnierz—akademikiem. Ale pomimo to oficer potrzebuje koniecznie pewnej przewagi umysłowej, jeżeli nie nad każdym poszczególnym, to w każdym razie nad tłumem swych podwładnych. Im wyższy jest przeciętny poziom wykształcenia naukowego w korpusie oficerskim, tem wyżej podnosi się siłą rzeczy autorytet, do którego ma on prawo, tem głębiej wnika on sam w istotę i zadania swego zawodu. Rzecz oczywista, że ten poziom ogólnego wykształcenia winien być właśnie tym przeciętnym poziomem i że niekoniecznie każdy oficer musi dojść do niego na jednakowej drodze i zapomocą jednakowych środków. Decyduje o tem różnorodność zadań, które w wojsku trzeba rozwiązywać, a które wymagają najróżnorodniejszego uzdolnienia i wyszkolenia. Jeżeli w naszych czasach uznano za możliwe — czy wszędzie słusznie, to inna kwestja—dopuszczanie różnorodności przygotowania naukowego przy zapisywaniu się na uniwersytety lub politechniki, to tem bardziej stosować to należy w zawodzie, którego istota polega przecież raczej na wielostronności praktycznej, niż czysto teoretycznej działalności. A więc jest rzeczą zupełnie obojętną, czy młody oficer kształcił się w gimnazjum klasycznym, w realnem, czy też w wyższej szkole realnej. Wymaga się od niego tylko pewnego określonego stopnia wykształcenia naukowego: To, że ten stopień stopniowo podwyższa się, przyczyni się tylko

do zwiększenia sumy wykształcenia w korpusie oficerskim i do wzmocnienia jego autorytetu.

Nie należy jednak zbyt daleko posuwać się w tych wymaganiach. Nie każdy oficer walczy zarazem piórem i mieczem. To też nie można od każdego z nich wymagać matury. Nie biorę tu wcale pod uwagę postanowień, istniejących w kr. bawarskiej armji, i jestem daleki od zamiaru zwalczania ich, gdyż powstały one dzięki specjalnym stosunkom, których niema potrzeby rozpatrywać tutaj. Gdybyśmy tego bezwzględnie wymagali, stracilibyśmy napewno dużo znakomitego materiału żołnierskiego. Niejeden wyborny praktyczny oficer i zdolny dowódca nie był wielkim erudytą, a mimo to nie dał żadnych powodów do skarg w swym zawodzie. Z drugiej strony jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę obszerne pole pracy naukowej w wojsku, która, pośrednio lub bezpośrednio, czy to w postaci nauk ogólnych, nauki o wojnie, historji wojen i polityki, czy też w charakterze nauk więcej ścisłych, jak nauka o broni i nauki inżynierskie, przynosi tyle pożytku organizacji, wyszkoleniu, uzbrojeniu, a przede wszystkim sprawie wykształcenia wodzów, to musimy jeszcze raz stwierdzić, że, im wyższy poziom wykształcenia, im więcej w wojsku znajduje się ludzi uzdolnionych do takiej pracy, tem lepiej będzie ono kuć tę broń duchową, która spiżowej daje dopiero należyłą siłę. Bezcelowe byłoby chcieć tu poruszać kwestję porównawczej wartości realnego lub klasycznego wykształcenia. Jeżeli pierwszemu z nich należy się pierwszeństwo z uwagi na twardy realizm i wielkie praktyczno-naukowe potrzeby zawodu żołnierskiego, to jednak nikt nie zechce pozbawić narodu wogóle, a stanu oficerskiego w szczególności, tych ważnych czynników ogólnego życia umysłowego, jakie daje korpusowi oficerskiemu wykształcenie klasyczne, mianowicie: wyszkolenia logicznego, idealizmu i wykształconego przez nie zmysłu historycznego.

III.

WSTĄPIENIE DO SŁUŻBY I WYCHOWANIE ŻOŁNIERSKIE.

Zdrowym człowiekiem na ciele i na duszy, posiadającym dobre wychowanie domowe i szkolne, pełnym miłości ojczyzny i ambicji, a przede wszystkim ochoty i zamiłowania do obranego zawodu musi być młodzieniec, wstępujący w szeregi armji, której wielkim zadaniem zamierza on poświęcić swe życie. Od tej chwili zaczyna się jego wychowanie żołnierskie. W danym rodzaju broni nauczy się on takiej lub innej techniki służby, ale wszędzie napotka te same rzeczy, które wychowują go na prawdziwego żołnierza. Trzeba więc nauczyć go zrozumienia ducha i treści jego zawodu, wykształcić jego charakter, oraz utrzymać i spotęgować w nim przyniesione zamiłowanie do zawodu. Trzeba w nim rozwinąć samodzielność decyzji i poczucie odpowiedzialności za czyny, obok bezwarunkowego samozaparcia się i podporządkowania. Są to napozór właściwości sprzeczne, a jednak w nich, pomimo wszystko, tkwi istota pedagogji żołnierskiej. Należy jak najwcześniej rozpocząć wychowanie według tych właśnie zasad. Trzeba je wpoić tak mocno, jak pojęcia obowiązku i honoru, proste i same przez się zrozumiałe dla żołnierza. Słusznie przypisuje Woide¹⁾ nasze powodzenia w r. 1870 wychowaniu oficera niemieckiego według tych zasad. Równie słusznie żąda Estorf w swym doskonałym referacie²⁾ na podstawie długoletnich doświadczeń z naszych walk kolonialnych jeszcze surowszego przeprowadzania tych zasad.

Duch militaryzmu.

To, czego się tu będzie uczyć i czego bezwarunkowo nauczyć trzeba, jest niczem innym, jak tylko tem, tak często i tak gruntownie lekceważonym duchem militaryzmu,

¹⁾ Por. Woide: Wojna w r. 1870/71, w przekładzie niemieckim Klingendera.

²⁾ Wykład w Towarzystwie Wojskowem w Berlinie w dn. 8.II. 1911 r.

jakgdyby on był sam w sobie celem, a nie tą spiżową skałą raczej, o którą mają rozbić się wszystkie groźne dla naszej ojczyzny burze i fale. Jest to duch posłuszeństwa i karności, samozaparcia się i wierności aż do śmierci, duch, który poświęca się służeniu jasnej i czystej myśli prawdziwej miłości ojczyzny, a nie ponuremu fanatyzmowi lub ciasnej idei stanowej. Dążenie do tego, by ten duch, który żyje w stanie żołnierskim, przeniósł się zapomocą służby w wojsku, jako szkoły, na cały naród i przez to uzupełnił i poparł wielką pracę wychowania narodowego, jest jednym z najpoważniejszych i najważniejszych zadań zawodowego żołnierza.

Przełożeni i podwładni.

Na prawidłowym zrozumieniu tego opiera się cały stosunek pomiędzy przełożonym a podwładnym, mający podstawowe znaczenie dla swego zadania. Podwaliny jego tworzą: powaga i przychylność z jednej strony, a zaufanie i dobra wola z drugiej. Z nich wyrasta chęć do służby i zadowolenie ze służby; one to podnoszą pracę, chętnie i obojętnie wykonywaną, do najwyższego napięcia sił. „Staraj się pan o to, byś pan zawsze widział naokoło siebie zadowolone twarze”—powiedział raz do mnie marszałek hr. Waldersee. Te słuszne, prawdziwie głębokie słowa żołnierza każdy przełożony powinien wziąć sobie do serca; prawidłowo pojęte, winny być one myślą przewodnią w życiu zawodowym oficera. Nagana traci swą twardość i staje się prostem, życzliwym pouczeniem tam, gdzie panuje, gdzie jest uznana dobra wola jak najlepszego wykonywania swego obowiązku. Przesądzająca dobrą wolę żołnierza ostrość sądu jest grobem obojętnej jego samodzielności. Przełożeni mają przecież i tak dość środków po temu, aby ukarać lub złamać opieszałość, a nawet złą wolę.

Zamiłowanie do służby. Posłuszeństwo.

Z ochoczości w służbie wypływa przedsiębiorczość i samodzielność. Bez nich nie masz powodzeń wojennych. Posłuch żołnierski nie polega dziś na dosłownem, ale na dobrze zrozumianem i dostosowanem do rzeczywistych warunków wykonywaniu otrzymywanych wskazówek lub rozkazów. Często trudno tu znaleźć to właściwe wyjście, dlatego tem właściwsze jest wykształcenie w oficerze zrozumienia i wyczucia tych rzeczy. A przedewszystkiem trzeba tu nauczyć się samemu posłuszeństwa i zrozumieć je, gdyż w poczynaniu żołnierskiem wstępuje ono rozstrzygająco w decydującej mierze w swoje prawa. Czemże jest posłuszeństwo żołnierskie? Jest punktualnem wykonaniem otrzymanego rozkazu, dokonaniem bezwłocznie i bez namysłu. Rozkaz może być wydany bardzo rozmaicie. Łatwiej jest wykonać komendę, nakazującą chwyt lub ruch, niż rozkaz wodza, który pozostawia podwładnemu dowódcy wolny wybór drogi do przeprowadzenia częstokroć ważnego, a nawet decydującego działania. A jednak są one o tyle tej samej natury, że jednakowo dążą do osiągnięcia ściśle określonego celu. W pierwszym wypadku — przez krótki wysiłek fizyczny, w drugim — drogą ciężkiej, często długotrwałej pracy umysłowej, która pochłania wiele sił duchowych i fizycznych, zanim osiągnie swój cel. Środkiem zaś do wykształcenia żołnierskiego posłuchu jest owa, często nierozumnie potępiana „tresura” żołnierska.

„Tresura” żołnierska.

Wartość „tresury” zmieniła się w porównaniu z przeszłością. Ongi służyła ona celom taktycznym bezpośrednio, dziś służy im tylko pośrednio. Minęły już czasy, gdy to słowa komendy ze ścisłością musztry posuwały naprzód armje, rozwijały je, a nawet prowadziły do boju. Zamiast wszelkich wyjaśnień niech nam wystarczy wskazanie na

dzisiejszy bój piechoty, oparty na dobrze zrozumianem, samodzielnem działaniu poszczególnego strzelca. Ale dziś nawet nie należy niedoceniać dużej taktycznej wartości tresury musztrowej. Przypominam choćby dyscyplinę marszu, poruszenia przy rozstawianiu i rozwijaniu wielkich tłumów zwarty sposób walki jazdy, który w pewnych warunkach niewiele różni się co do formy od czasów Fryderyka II, o ile wogóle wchodzi w rachubę, szybkie i pewne formowanie rozluźnionych związków. Wyżej jednak, niż te praktyczne korzyści, stoi wyrobienie przez tresurę musztrową przytomności umysłu, szybkiej decyzji, bezwzględnego działania, wreszcie zdolności najwyższego napięcia sił. Wykształcenie tych wszystkich rzeczy w żołnierzu rozpoczyna się przecież od wykonywania prostych ruchów ciała lub chwytów i wznosi w swych wymaganiach aż do taktycznej decyzji, do strategicznego planu operacyjnego.

Wyrobienie charakteru.

Już z tego można ocenić, jakie znaczenie ma to wychowanie w posłuszeństwie i jak bardzo oddalone jest ono od tego czysto mechanicznego wypełniania otrzymanych rozkazów, lub też od bezmyślnej niewoli duchowej, które chcą w nim widzieć przeciwnicy „militaryzmu”. Rzecz oczywista, w stanie oficerskim wpływa ono przedewszystkiem na wyrobienie charakteru, o którego decydującem znaczeniu dla zawodu żołnierskiego była już mowa. Niezbędne w życiu służbowem opanowanie się i samozaparcie musi przenieść się do pewnego stopnia i na życie prywatne i osobiste oficera.

Stosunek do polityki i do nauki.

Na pewną wyjątkowość stanowiska oficera w życiu publicznem wskazują już niektóre przepisy konstytucyjne. Jego bezwarunkowa niezależność od wszelkich prądów i dą-

zeń politycznych znajduje tu swój wyraz w prostym, ale rozstrzygającym postanowieniu o zawieszeniu prawa wyborczego dla żołnierza czynnego. Przez to stoi on poza obrębem wszelkiej polityki i zna w życiu publicznym tylko jeden jedyny obowiązek: bezwarunkowe podporządkowanie się woli swego panującego, jako najwyższego zwierzchnika wojska. Mądrość polityczna tego przepisu konstytucyjnego bije oczywiście w oczy. Wojsko, uprawiające politykę, jest zawsze czemś, napełniającem obawą, a już stanowczo zgubnym w czasach takich politycznych walk i rozłamów, jak obecne. Organy siły państwowej muszą być bezwarunkowo osłonięte przed wszelkimi wpływami politycznymi. Z tego stanu rzeczy wyrastają dla oficera inne jeszcze szczególne zobowiązania. Jego zrzeczenie się udziału w życiu politycznym nie powinno ograniczać się do rezygnacji z prawa wyborczego, ale obowiązuje go ponadto do jak największej ostrożności w sprawie współudziału we wszelkich wystąpieniach publicznych, a tem bardziej podlegających wpływom przeciwności partyjnych. To zobowiązanie musi nawet do pewnego stopnia rozciągać się i do literackiej działalności oficera, pozostającego w służbie czynnej. Niezawodnie jest to sprawa bardzo drażliwa. Ograniczając oficera czynnej służby w swobodnym roztrząsaniu wszelkich kwestji z dziedziny wojskowości, zaszkodziłibyśmy tylko własnej sprawie. W każdym jednak razie należy wymagać tego, by oficer przy ocenie istniejących lub zamierzonych przez kierownictwo wojskowe urządzeń zachował taką samą ostrożność, jak i przy strategicznych i operacyjnych rozważaniach, które można bezpośrednio zastosować do wojennego położenia kraju. Nie należy jednak nigdy iść zbyt daleko w tym kierunku, gdyż właśnie nie skrepowane i jawne rozważanie doprowadza zazwyczaj trudne kwestje do szczęśliwego i zbalansowanego rozwiązania.

Prawidłowe stanowisko w tych sprawach jest zresztą rzeczą taktu, właściwego duchowi korpusu oficerskiego. Zupełnie

niesłusznym jest często wypowiedany pogląd, jakoby oficerowi—że tak powiem—, „pary z ust nie wolno było puścić”. Wymaga się tylko od niego taktownej ostrożności. Nie da się zaprzeczyć, że czasami jakiś zbyt bojaźliwy i zbyt gorliwy przełożony stosuje w tym względzie zbyt dosadne metody; małoduszność, ciasnota pojęć dają się ostatecznie we znaki we wszystkich urządzeniach ludzkich, jednak wojsko bezwarunkowo nie jest tem miejscem, w któremby te cechy zadomowiły się najbardziej.

A więc panowanie nad sobą i poświęcenie się, spotęgowane czasem aż do samozaparcia, są niezbędnymi czynnikami żołnierskiego kształcenia charakteru. Brzmi to prawie paradoksalnie, gdy mówimy, że obok nich wymaga się tutaj najwyższej energii i siły czynu. Ale bez nich nie masz żołnierza, a cóż dopiero wodza. Tylko bezwzględne przeprowadzanie postanowienia prowadzi do celu. Trafnie pojąć zadanie, dobrze wybrać środki, a po decyzji przeć do celu—naprzekór śmierci i diabłu, jak ów rycerz Dürera — oto treść sztuki dowodzenia. Wydaje się to prostem, ale jest w istocie nieskończenie trudne, tem trudniejsze, że właściwie nie można się tej sztuki nauczyć, chyba tylko w czasie długich okresów wojny. Siła wyobraźni musi przeważnie zastępować uczącemu się brak rzeczywistości. Kto osobiście nie poznał wojny, ten musi uzupełniać poznanie jej czynników przez naukę historii wojen, w pracy, nad którą najwięksi wodzowie widzieli podwalinę swych czynów, wytyczne dla swego działania.

Oddziaływanie wychowania żołnierskiego.

Właściwości żołnierskiego wychowania i żołnierskiej pracy umysłowej nie pozostają bez wpływu na osobowość i sposób życia żołnierza zawodowego, gdyż wymagają one szczególnych właściwości osobistych i rozwijają je.

Zdrowy i czynny duch mieszka zazwyczaj tylko w zdrowem ciele.

Przymioty fizyczne.

A więc świeżość i sprawność fizyczna są naturalnemi wymogami zawodu, a wszystko, co je rozwija i wzmacnia, jest niezwykle pożądane w wychowaniu i życiu żołnierza.

Polowanie i sport.

Polowanie i sporty wszelakiego rodzaju oddziałują korzystnie na rozwój fizyczny i dlatego słusznie popiera się je i uprawia. W naszym zawodzie jednak trzeba tu uczynić pewne zastrzeżenia. Należy być bardzo ostrożnym wtedy, gdy powstaje skłonność do przekształcenia służbowego wypełniania obowiązków na zawody sportowe. Bezwiednie mimowoli wystawiamy się wtedy na niebezpieczeństwo popierania jakiejś sztucznej doskonałości kosztem sprawności przeciętnej, normalnej, której możliwe znaczne podniesienie jest przecież celem każdego wychowania. Nie wolno też lekceważyć moralnego niebezpieczeństwa, które grozi tam, gdzie na miejsce poczucia obowiązku wkracza zaczyna czysto zewnętrzna ambicja wyróżnienia się. Jednak — obok zajęć służbowych — sporty, począwszy od piłki nożnej, a kończąc na wyścigach z przeszkodami, przyczyniają się do tego, by w niezwyklej wprost mierze rozwinąć siłę fizyczną, zręczność, roztropność i energję.

Wychowanie towarzyskie.

Nie wolno też lekceważyć znaczenia życia towarzyskiego, jako środka kształcenia charakteru. Pewność zachowania się i gładkie formy towarzyskie są nietylko cennymi przymiotami w licznych służbowych i zawodowych stosunkach z najrozmaitszemi władzami i osobami, ale decydują o tonie, panującym w całym zawodzie. Kto przez wychowanie zdobył „swobodną układność światowca”, ten nietylko będzie miał zawsze dużą przewagę nad ludźmi gorszego układu,

lub niepewnymi siebie, ale przyczyni się do świadomego lub nieświadomego wychowania ich.

Im lepsze i jednolitsze jest to wychowanie towarzyskie, tem łatwiej rozwiązuje się samo przez się ciężkie i bardzo sporne zagadnienie honoru osobistego.

Honor osobisty.

Honor osobisty należy odróżniać od żołnierskiego, chociaż oba one stoją w ścisłym związku z sobą. Honor żołnierski wymaga — obok skrupulatnego wykonywania obowiązków — bezwzględne postawienie na kartę własnej osobowości przy rozwiązywaniu każdego służbowego, a zwłaszcza wojennego zadania. Zarzut tchórzostwa jest najhaniebniejszym zarzutem, jaki może spotkać żołnierza. Kto jest tchórzem, ten nie ma honoru, na tym leży piętno niezatarte. Jest on niegodny, by należał nadal do swego stanu.

Zawód żołnierski nie jest jedyny, który stawia takie wymagania. Istnieje spora ilość zawodów cywilnych, które w pewnych okolicznościach wymagają podobnego poświęcenia ciała i życia; pomyślmy tylko o marynarzu, górniku, leśniczym. Lecz to, co tam jest bądź co bądź wyjątkiem, to w żołnierce, w chwili, gdy wykonywa się swój zawód, t. j. na wojnie, jest regułą. A przecież żołnierz istnieje tylko dla wojny i wychowuje się go jedynie do wojny. Lekceważenie więc niebezpieczeństwa, ta odwaga, która każe bez wahania narażać życie dla zwycięstwa, jest nieodłączną częścią ducha wojennego, który winien go ożywiać. Samo podanie tego w wątpliwość jest już obrazą i naruszeniem honoru żołnierza.

Nic dziwnego zatem, że to subtelne, wynikające z zawodu poczucie honoru przenosi się z dziedzin zawodowych na osobiste. Mówi się często ironicznie o specjalnym honorze oficerskim, który ma być subtelniejszy, niż honor wszystkich innych śmiertelników, i odmawia mu się wszelkiego uprawnienia. Niezupełnie to słuszne. Obywatelski,

osobisty honor jest z pewnością wartością wspólną wszystkim, ale poczucie jego jest u poszczególnych jednostek bardzo rozmaite, zgodnie z niezliczonymi stopniowaniami społeczeństwa ludzkiego, jakkolwiek każdy słusznie domaga się obrony swego honoru, którą zapewniają mu do pewnego stopnia prawne urządzenia każdego państwa. Przywrócenie naruszonego honoru, zadośćuczynienie za obrazę są to wysokie i wzniosłe zadania wymiaru sprawiedliwości, który jednak, niestety, tylko do pewnego stopnia może im podołać. Orzeczenie sądu często może ustalić raczej faktyczny stan sprawy, niż zapewnić pokrzywdzonemu zadośćuczynienie i zmazanie obrazy. Często—podobnie jak i przy wyroku rozjemczym pomiędzy narodami—jedna ze stron nie zadowolili się nim i będzie starać się dochodzić swego prawa własnymi siłami. Prawo zabrania tego—prawda! Lecz w życiu istnieją rzeczy nieważkie, które nie dadzą się nagiąć nawet do paragrafów prawa.

A więc, jak wskazaliśmy powyżej, w istocie zawodu żołnierskiego leży, że jego poczucie honoru, obrazy honoru i zadośćuczynienia za nią, nie zawsze jest współmierne z ogólnobywatelskiem ujęciem tej sprawy i prowadzi nieraz do konfliktu, który nie da się rozwiązać inaczej, jak tylko przez narażenie samego siebie. Że te konflikty w praktyce redukują się do niezwykle małej ilości, zawdzięczamy to powadze i mądrości odnośnych postanowień. Właśnie te, tak często zwalczane i ośmieszane postanowienia odjęły sprawom honorowym charakter tych dzikich bijatyk, które w dawnych czasach były rakiem, toczącym wojsko.¹⁾ Z drugiej strony—nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, iż zasada, że honor stawia się wyżej niż życie, może tylko wzmocnić prawdziwego ducha żołnierskiego we wszelkich warunkach i w każdym położeniu życiowym. Prawda, że takie zasady prowadzą od czasu do czasu do wybryków, ale taktowne

¹⁾ Por. np. B. Parquin: Pod sztandarami Napoleona. Widzimy tu, do jakich zjawisk doprowadzały te sprawy w wojsku napoleońskim.

i rozsądne kierownictwo spraw honorowych może zapobiegać im prawie całkowicie.

Wracamy w ten sposób do naszego punktu wyjścia. Takt i rozsądek mogą być często darami wrodzonymi, jednak przeważnie można je zdobyć przez odpowiednie wychowanie. Dobrze wychowany człowiek nie obrazi łatwo nikogo i nie naruszy cześci, oraz umie, nie ubliżając sobie, unikać konfliktów, które wogóle nie będą zdarzały się tam, gdzie panują: dobry ton, rycerskość i prawdziwa obyczajność. Że—ma się rozumieć—tego idealnego stanu rzeczy nie da się zaprowadzić wszędzie, o tem decyduje już słabość natury ludzkiej i siła jej namiętności. Tam, gdzie powstałe konflikty zaostrzają się tak silnie, iż nie można ich już załatwić na drodze prawnej, należy je pozostawić stronom do osobistego rozstrzygnięcia. Prawodawstwo, odrzucając w zasadzie takie pojmowanie rzeczy, milcząco jednak uznaje je, jak tego dowodzą stosunkowo łagodne kary, wymierzone za wykroczenia przeciw odnośnym przepisom prawnym. Myśl, że w ostatecznym razie trzeba zawsze własną osobą obronić swój honor, jest tak organiczną cechą żołnierskiego poczucia honoru, że żołnierz nie zdołałby usunąć jej nawet ze swego prywatnego życia. Jeżeli w niektórych armjach dzieje się inaczej, to jeszcze pytanie, czy dzieje się to z bezwarunkową dla nich korzyścią. W każdym razie domniemane szkody, jakie mogą powstać z osobistego rozstrzygnięcia spraw honorowych, są złem znacznie mniejszem, niż inny stan rzeczy, który wymaga przecież znacznie mniejszego panowania nad sobą i mniejszego unikania konfliktów, skoro można je zawsze bezpośrednio i ostatecznie załatwić na drodze sądowej.

Tak będzie i tak być musi: oficer powinien umieć bronić swego honoru za wszelką cenę, jeżeli potrzeba, nawet z narażeniem własnego życia. Prawda, należy pamiętać, że to życie nie należy do niego, ale do ojczyzny. Już ta jedna myśl powinna usunąć zasadniczo wszelkie lek-

komyślne igranie z życiem i ograniczyć osobiste rozstrzygnięcie starć jedynie do najpoważniejszych wypadków, które — jak wiemy z doświadczenia — zdarzają się tak rzadko. Błogi wpływ, jaki na prywatne życie oraz na osobiste stosunki korpusu oficerskiego wywiera zachowanie tej „ultima ratio”, jest rzeczą tak powszechnie znaną, że wszelkie antimilitarystyczne frazesy o pojedynkowaniu nie będą w stanie nic tutaj zmienić.

Koleżeństwo.

Im ściślej łączy się w stanie oficerskim wysokie pojmowanie swych zawodowych obowiązków z prawdziwym wykształceniem i dobrem wychowaniem, tem zgodniej będzie pracował on nad swoim wielkiem zadaniem. Na tej właśnie wspólnocie pracy i sposobu myślenia polega koleżeństwo. W koleżeństwie tem powinno się widzieć i pielęgnować nie tylko przyjazne współzycie, ale i tę łączność wewnętrzną, która — pomimo wszelkich różnic towarzyskich — łączy i wiąże wszystkich członków stanu w jedną całość, ucząc ich odpowiadać wzajemnie za siebie i wspólnie dążyć do wytycznego celu. Takiego koleżeństwa jednym z najwznioślejszych objawów był marsz Blüchera z Ligny pod Waterloo.

IV.

PRACA ZAWODOWA.

Przejdźmy teraz do pracy zawodowej. Należy do niej wychowanie narodu do jego najwyższych zadań, t. j. obrony jego honoru i utrzymania jego istnienia, oraz prowadzenie go w boju.

Niezwykły powab tych zadań rośnie jeszcze dzięki istocie ich praktycznego przeprowadzenia. Prawdopodobnie niema drugiego zawodu, w którymby rzeźka, praktyczna

działalność i praca umysłowa, wznosząca się aż do poważnej naukowości, łączyły się tak szczęśliwie, tak organicznie, jak w zawodzie żołnierza. Jego dzieło rozpoczyna się od kształcenia pojedynczego człowieka na wojownika, a kończy na dowodzeniu olbrzymimi armjami. Można pojąć, co obejmują te granice.

Istota wojny.

Postęp cywilizacji, przeobrażając wszystkie wogóle dzieła człowieka, zmienił także zasadniczo wojskowość, oraz metody prowadzenia wojny. Poprzez niezmiernie długi szereg rodzajów uzbrojenia i sposobów walki—od walki na pięście i prostego zmagania się, przez maczugę, miecz, pikę i broń palną — doszliśmy do armat i broni szybkostrzelnej, oraz do taktyki uwarunkowanej przez nie, które prawdopodobnie ustąpią kiedyś z kolei znowu miejsca innym narzędziom i innym sposobom walki. Mimo to, w istocie swej, walka nie uległa zmianom. Celem jej jest i będzie — niezależnie od tego, czy walczącymi są dwaj zapaśnicy, czy też potężne armje — pokonanie przeciwnika, a jej rodzajami — tak samo, jak ongi — atak i obrona.

Nowoczesne wojska.

Ale co za potężna różnica pomiędzy dawniejszemi a obecnymi formami walki! Jakaż różnorodność zjawisk kryją w sobie wojska dzisiejsze! Ich organizacja i wyszkolenie stały się skomplikowanemi zagadnieniami, którym można sprostać jedynie przez pełne zrozumienia rozważanie celów i środków.

Organizacja wojska jest bezwątpienia czemś odziedziczonym, czemś ustalonym przeważnie w swych zasadniczych linjach na długie okresy czasu, czemś, co potrzebuje tylko nieustającego rozwoju. Zasadnicze przeobrażenia całej wojskowości zdarzają się bardzo rzadko. To też tylko nieliczni,

specjalnie do tego powołani, zawodowcy mają do czynienia z zadaniami organizacyjnymi. Wielką wspólną pracą całego zawodu, natomiast, jest raczej wychowanie żołnierza. Ono jest najobszerniejszem i zarazem najważniejszym dla narodu zadaniem zawodowego żołnierza.

Służba frontowa.

Wychowanie tworzy przede wszystkim pierwiastki wojska. Obok systematycznego fizycznego wyrobienia pojedynczego człowieka podług zasad gimnastyki, wzmacniającej jego siły, zręczność, odwagę i pewność siebie, rozpoczyna się odrazu uczenie wykonania i biegłości w rzeczach, które—poza wspólnem wszystkim broniom elementarnem wychowaniem żołnierskiem — różnią się zasadniczo od siebie. Równoległe z tem—przez proste, wyjaśniające nauczanie teoretyczne — zapoznaje się żołnierza z celem i sensem tych biegłości, a przez to rozbudza i rozwija jego zdolności umysłowe, budzi w nim poczucie obowiązku, oraz miłość ojczyzny. Wyszkoleni w ten sposób rekruci, wchodząc następnie w ramy starszych roczników, uzupełniają na nowo oddziały do pełnej wartości, zapełniając luki, powstałe dzięki ostatniemu zwolnieniu ludzi do rezerwy. Wykształcenie tego oddziału i uczynienie go zdolnym do użytku stanowi drugą część pracy wojskowej dorocznej. Tą pracą roczną doprowadza się do pewnego zakończenia w obrębie poszczególnych rodzajów broni. Teraz wchodzi w swe prawa dowództwo oddziałów. Ono łączy oddziały w związkach mieszanych w organizmy wojskowe, zdolne do taktycznego użytku, których ćwiczenia dają możliwie przybliżony obraz wojny i zamykają wykształcenie wojskowe, jako bezpośrednie już przygotowanie do wojny.

Oto w kilku słowach treść całej służby frontowej. Jeżeli uprzytomnimy sobie jej cele, to nawet i profan zrozumie jej przebogata treść. Niestety, bardzo głęboko zakorzeniony przesąd widzi z niej jedynie bezduszne ćwiczenia

i formalistyczną tresurę, podczas, gdy w rzeczywistości wkłada się tu cały ogrom pracy umysłowej, którego plonu nie przewyższy praca duchowa żadnego innego zawodu praktycznego. Ten przesąd opiera się na braniu środków za cel. Starannie wykończona cegła nie jest jeszcze budynkiem; ale im skrupulatniej wykona się ją na miarę, tem mocniej łączy się ona z podobnemi sobie w dumną i trwałą budowę. Tak samo jednostki łączą się w oddziały, oddziały w armje, a te ostatnie w całość wojska.

Wykształcenie wytwarza wojsko, a dowództwo używa go.

Dalsza praca pokojowa.

Aby wojsko uczynić zdolnem do użytku, potrzeba jeszcze wielu innych rzeczy oprócz wykształcenia. Wojsko musi być żywione, odziane, umieszczone, uzbrojone i wyekwipowane. Musi się przygotować wszystko do mobilizacji jego, koncentracji, oraz postawienia go w gotowości, a przytem zawczasu rozważyć wszelkie możliwości komplikacji, z których ewentualnie może wyniknąć wojna. Kraj nasz trzeba przygotować do szybkich i pewnych ruchów wielkich mas wojska przy pomocy sieci kolejowej i drogowej, zbudowanej z uwzględnieniem wymagań strategicznych; trzeba go osłonić przez fortece i ukształtować w możliwie korzystny teren wojenny. Trzeba przygotować zawczasu wszystkie środki pomocnicze dowództwa, jak mapy, środki łączności i komunikacji. Trzeba poznać dokładnie wojska i przygotowania wojenne przypuszczalnych przeciwników i sprzymierzeńców, zarazem trzeba ciągle wracać do niewyczerpanego źródła historii wojen, tej wielkiej mistrzyni żołnierza, i to nie dlatego, by wyszukiwać w niej przykłady i reguły, lecz by odszukać i przyswoić sobie prawa prowadzenia wojny, by poznać i pojąć znaczenie wojny w historii narodów, oraz działanie indywidualności w wojnie.

W ten mniej więcej sposób da się ująć praca pokojowa zawodowego żołnierza. Jest rzeczą jasną, że tylko dzięki

daleko idącemu podziałowi pracy można podolać tym wszystkim wymaganiom. Ale to właśnie daje możliwość współpracy i wykazania się wielu ludziom, różniącym się pod względem uzdolnienia, wykształcenia i zamiłowań. Jednak — pomimo różnorodności w szczegółach — praca wojskowa jest zawsze skierowaną do jednego celu: do dzielności bojowej. Tej jednej myśli służą wszystkie koła i kółka tego wielkiego mechanizmu, który nazywamy wojskiem.

Gotowość wojenna.

Gwarancją pogotowia tego mechanizmu oraz dzielności wojennej jest praca zawodowych żołnierzy. Zaś tam, gdzie wojsko jest w dzisiejszem słowa tego znaczeniu gotowe do wojny, tam gotowym jest również i naród.

Duch wojenny.

Ale gotowość wojenna nie polega jedynie na starannej organizacji i wykształceniu. Większe jeszcze znaczenie ma tu duch wojowniczy, który dopiero może tchnąć duszę w celowo zorganizowaną i wyćwiczoną siłę wojskową. I znowuż — właśnie zawodowy żołnierz jest tym, którego zadaniem jest utrzymać i rozwijać tego ducha. Prawda, nie on jedynie. Już wychowanie ludowe powinno zrobić swoje przed nim i zaszczyć w dusze młodzieży poczucie obowiązku, w którym tkwi właściwie cała cnota rycerska. Gdzie z miłości ojczyzny wypływa oddanie się narodowi, gotowość poświęcenia się jednostki za ogół, tam panuje prawdziwy duch wojowniczy, który tak często i usilnie zwalcza się i piętnuje, jako dziki, nieludzki, niegodny naszej kultury. Bo wojowniczy duch nie oznacza wcale pragnienia wojny, jako takiej, lecz jest tylko wewnętrznem zdecydowaniem się oddania wszystkich swych sił, a nawet życia w obronie zagrożonego honoru lub bytu ojczyzny. Ducha młodzieży należy kształcić podobnie, jak i ciało, które dla niego sa-

mego powinno się od maleńkości wzmacniać i hartować, gdyż już przez to samo przygotowuje się je do późniejszych zadań wojowniczych. Zniewieściał, a jednak tak nieużyty egoizm naszych czasów należy zwalczać przez wyrabianie w młodzieży ofiarnej myśli poświęcenia się dla ogółu, myśli, która stawia wyżej obowiązek od własnej woli i własnego życia.

Wychowanie młodzieży stoi tu wobec swego najwyższego i najpiękniejszego zadania. Naturalnie, że wiedza i umiejętność znaczą wiele, ale większe od nich znaczenie ma wielkoduszna ofiarność. Tam, gdzie nauka religji i historii budzą ją i rozwijają wśród młodzieży, tam prawdziwy duch wojowniczy zawsze ożywiać będzie wszystkich wstępujących w szeregi wojska. Niestety, aż nadto prawdziwym jest fakt, że często bywa inaczej. Jednak pracy w wojsku udaje się dość często wypełnić luki lub naprawić szkody, spowodowane przez złe lub zgubne wychowanie. Gdy właściwy duch ożywia wojsko dobrze zorganizowane i wyszkolone, to jest ono już naprawdę gotowe do wojny i wodzowie mogą je z ufnością prowadzić do jego najwyższych zadań.

Dowództwo wojsk i oddziałów.

Dowództwo wojsk i oddziałów stanowi szczyt sztuki zawodowego żołnierza. Najdoskonalsze wojsko nie uzyska w najlepszym razie decydujących powodzeń tam, gdzie zawodzą dowódcy. Dlatego też przygotowanie się do wojny jest najwyższą i najpiękniejszą częścią ich pracy zawodowej. Począwszy od najdrobniejszych zadań z zakresu służby polowej, a kończąc na dowództwie wojskami w wielkim stylu, drogą nieskończonego stopniowania tych zadań kształci się te przymioty wodza, które zapewniają—o ile to jest wogóle możliwe—powodzenie na wojnie, a więc: trafny sąd, decyzję, wytrwałość, pewność siebie i ochoczość brania na siebie odpowiedzialności. Obszerna dziedzina praktycznego i teoretycznego dowództwa oddziałów i wojsk wraz z jej

pomocniczymi środkami i umiejętnościami, jak gra wojenna, jazdy i podróże ćwiczebne, oraz studja wojskowo-historyczne, stwarza obszerne pole, na którem talent żołnierski i duch wojowniczy mogą swobodnie rozwijać się i przygotowywać do chwili rozstrzygnięcia. Kto za pokoju usiłuje zbadać i pojąć wojnę we wszystkich jej przejawach, ten nigdy nie zeszywnieje w mechanicznej rutynie, lecz będzie umiał oceniać i wyzyskać te żywe ludzkie siły, które na wojnie stawiają sąd i decyzję wodza przed coraz to nowymi zadaniami, a czasem nawet zmuszają do jęcia się niezwykłych i nieprzewidzianych środków.

Poprzestańmy na tym wizerunku zawodowego życia żołnierskiego. Znaczenie jego dla państwa i narodu nie potrzebuje już zapewne dalszych wyjaśnień. Od powodzenia lub niepowodzenia wojny zależy w pewnych warunkach istnienie lub upadek państwa. Jest to chyba dostateczną przyczyną, by zapewnić stanowi, którego przymioty i sprawność decydują o tem, należyta pieczę.

Niedole stanu żołnierskiego.

Musimy wiedzieć, że ten świeży, podnoszący serce zawód żołnierski ma jednak swe poważne niedole. Gdzie wiele światła, tam wiele i cieni! Pochłania on tak wiele z fizycznej i duchowej pełni sił człowieka, jak żaden inny stan; to też przeważnie szybko znajduje swój kres.

Wczesne zakończenie kariery żołnierskiej. Zależność od sądu przełożonych.

Większość oficerów musi wyrzec się go w stosunkowo jeszcze czerstwym wieku, nie mając w dodatku widoków na inną działalność, odpowiadającą ich zdolnościom i skłonnościom. Następnie—ze specjalnych stosunków tego stanu wynika i to, że nigdzie przełożonym nie pozostawia się tak bezwzględnie stanowczego sądu o zdolnościach podwładnych,

jak w wojsku. Nikt nie zaprzeczy chyba, że wogóle sąd ten zazwyczaj jest sprawiedliwy i życzliwy. Nie ulega jednak kwestji, że nieraz ma się do czynienia ze zbyt surowemi ocenami, wynikłemi bądź z powodu zbyt subiektywnego pojmowania spraw przez zwierzchnika, bądź różnic w poglądach i zapatrywaniach, bądź wreszcie—często nieświadomie—z powodów czysto osobistych. Następnie—tylko niewielka ilość oficerów może osiągnąć stanowiska, które — wraz z samodzielną i odpowiedzialną działalnością — dają nawet niezamożnym pewną niezależność materjalną.

Niepewność położenia materjalnego.

Wynika stąd to, że znaczna część spensjonowanych oficerów kończy swą karierę bez prawdziwego zadowolenia i często staje wobec dużych materjalnych trudności, a nieraz i nędzy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taka niepewność co do schyłku życia oddziaływa ujemnie na uzupełnianie korpusu oficerskiego, obniżając skłonność do skądinąd tak powabnego i pięknego zawodu żołnierskiego. Wzrastającą niechęć wielu kół, które poprzednio ze szczególnem upodobaniem przeznaczały swych synów do zawodu żołnierskiego, należy przypisać przedewszystkiem skrupułom finansowym, dotyczącym przeważnie sprawy zaopatrzenia na starość. Często jednak przeważa tu wzgląd na to, że wzrost kosztów utrzymania—wynik wzmagającego się u nas dobrobytu — czyni zawód wojskowy specjalnie upośledzonym na punkcie dobrobytu. Na szczęście takie skrupuły nie wpływają jeszcze na naszą młodzież. Przeważa wśród niej zamiłowanie do tego zawodu, idealizm i zapał, które każą jej marzyć o sławie i zaszczytach, o uszczęśliwiającej i świetnej karierze. I źle byłoby z duchem naszej młodzieży, gdyby było inaczej. Ale ostatecznie jest rzeczą ludzką i usprawiedliwioną pomyśleć i o zewnętrznej sytuacji życiowej, tem bardziej, że troski życiowe zazwyczaj zwiększają się w ciągu życia.

Coprawda państwo dąży do tego, by możliwie uwolnić oficera od tych trosk, lub przynajmniej ulżyć mu; nasuwa się jednak pytanie, czy w tym kierunku nie możnaby zrobić więcej jeszcze. Są po temu—obok należytych pensji—dwie drogi, mianowicie: powiększenie ilości miejsc oficerskich i lepsze widoki na zaopatrzenie.

Ilość oficerów w wojsku niemieckiem jest stosunkowo bardzo niewielka. W oddziałach odpowiadałaby ona zresztą potrzebie, gdyby bardzo wielka liczba odkomenderowanych nie obniżała stanów frontowych do tego stopnia, że często jeden lub dwu poruczników muszą wraz z dowódcą kompanji pełnić całą służbę w kompanji, szwadronie lub baterji. Jest to ilość stanowczo niewystarczająca wobec tych wielkich obowiązków, jakie na personel instruktorski nakłada wyszkolenie żołnierzy od czasu wprowadzenia dwuletniej służby i rozszerzenia ćwiczeń rezerwistów, które w interesie gotowości bojowej należałoby jeszcze więcej rozszerzyć. Oficerowie są u nas przeciążeni służbą, a komendanci kompanji i t. d., na barkach których wobec braku starszych oficerów frontowych leży główne brzemie służby, są przecipracowani. Z powodu przedwczesnego zużycia sił tracą oni często świeżość i energję, a więc właściwości niezbędne już na ich odpowiedzialnych stanowiskach, a które muszą oni wnieść nienaruszone przy awansie na wyższe stanowiska. Gdybyśmy chcieli zaradzić temu przez pomnożenie miejsc niższych oficerów, to nie osiągnęlibyśmy przez to jeszcze niczego w sprawie stworzenia lepszych służbowych warunków awansu i życia korpusu oficerskiego; przeciwnie, fatalny stosunek ilościowy pomiędzy wyższymi a niższymi stanowiskami pogorszyłby się tylko.

Nienormalność stosunku ilości stanowisk wyższych do niższych.

Często—w celu zaradzenia temu—mówiono o poważnem ograniczeniu miejsc porucznikowskich i zapełnianiu powstałego stąd niedoboru zapomocą podoficerów, spełniających

czynności oficerskie. Środka tego, jako czegoś niezbędnego, chwycono się rzeczywiście w pewnej, ograniczonej zresztą, mierze w ostatnich dziesiątkach lat z powodu wielkiego braku oficerów; później jednak stopniowo zaprzestawano go używać. Jako trwałe urządzenie środek ten byłby wielkim błędem. Niezawodnie, doświadczeni podoficerowie mogą doskonale pełnić służbę frontową oficera subalterna, a nawet przy wykształceniu kompanji i t. p. przydadzą się więcej, niż niejeden niedoświadczony oficer. Lecz przy definitywnem włączeniu tych ludzi do organizacji oddziału nie będzie można żadną miarą odmówić im rangi oficerskiej. A wtedy trzeba będzie naruszyć wielką zasadę jednolitości naszego korpusu oficerskiego i stworzyć w nim fatalną dwoistość, prowadzącą do poważnego towarzyskiego rozdziału. Taki podział byłby czemś całkowicie odmiennem od obecnego towarzyskiego zróżnicowania naszego stanu, który przecież w ogólności opiera się na równomiernem wychowaniu i wykształceniu wszystkich swoich członków. Oprócz tego uczy nas przecież wyraźnie doświadczenie, że obrotności i zdolności dania sobie rady w ciężkich położeniach, całkowicie nowych i niezwykłych warunkach, znacznie prędzej spodziewać się można od ludzi, choćby młodszych, ale inteligentnych, niż od mechanicznej rutyny starszych praktyków, wyrosłych w ograniczonym kole pojęć. Każdy pojmie, jakie to ma znaczenie w najwyższem zadaniu żołnierza, a mianowicie w sprawie dowodzenia na wojnie. Dlatego bezwarunkowo nie jest wskazanem, by już organizacyjnie w stanie pokojowym dawać zastępców oficerów na niższe stanowiska oficerskie, które i tak podczas mobilizacji trzeba będzie obsadzić licznie przez nich.

Jeszcze dobitniej przemawia przeciw podobnemu pomyślowi okoliczność, że wówczas zmniejszy się poważnie ten wielki zbiornik, z którego wychodzą wyżsi dowódcy wojska. Tymczasem dla wojska jest przecież rzeczą najwyższej wagi, gdy może ono czerpać swych dowódców ze zbiornika

jak najpełniejszego. Tylko nieliczni wprawdzie mogą osiągnąć najwyższe stanowiska kierownicze; lecz im większą jest liczba uzdolnionych i wykształconych do tego, tem pewniej pracuje cały skomplikowany mechanizm wojskowy. Gdyż dowódcę całkowicie rozumie tylko ten, kto sam nadaje się do dowództwa. Im głębiej zatem sztuka dowodzenia przenika aż do najniższych warstw korpusu, a więc do stosunkowo młodych jeszcze oficerów, tem bardziej zabezpieczeni jesteśmy przed błędami, oraz fałszywymi decyzjami i zarządzeniami.

A więc każde uszczuplenie niższych miejsc oficerskich byłoby złem; trzeba więc szukać wyjścia w innych środkach. Wobec tego zatem należałoby zwiększyć liczbę wyższych stanowisk w wojsku, ale i to jest dość niepewnym załatwieniem sprawy.

Gdybyśmy zamierzali przy pomocy tego środka przeprowadzić radykalną zmianę położenia, to musielibyśmy przeprowadzić takie zmiany organizacyjne, które — obok wielu korzyści taktycznych i administracyjnych, oraz rozwiązania sprawy polepszenia stosunku niższych do wyższych stanowisk oficerskich — doprowadziłyby do poważnych trudności przejściowych, bardzo niebezpiecznych dla gotowości bojowej, oraz kosztów nieobliczalnych prawie. Wprowadzenie zaś w istniejące obecnie ramy nowych miejsc wyższych dowódców byłoby rzeczą bardzo trudną. W celu pewnego polepszenia istniejącego stanu może dobrze byłoby pomyśleć o utworzeniu przy wszystkich korpusach inspektorów landwery, oraz o poważnem rozszerzeniu sztabu generalnego wobec naszych niezbyt licznych wyższych sztabów. Jednak wszystkie te środki nie dadzą decydujących wyników. Pomimo to miałyby one znaczną wartość. Odpowiednie propozycje dałyby się łatwo i przekonywująco uzasadnić i nie natrafiłyby prawie na opór, gdyż wyjdą one na dobre nie tylko podwyższonej gotowości wojennej, ale i umysłowemu, oraz naukowemu życiu całego wojska.

Zaopatrzenie.

Ale — cokolwiek byśmy wymyślili — samo zwiększenie liczby stanowisk nie zaradzi to niczemu. Trzeba więc mówić o należytych pensjach emerytalnych i zaopatrzeniu dymisjonowanych oficerów. Możliwość zapewnienia im większej, niż obecnie, ilości nieaktywnych stanowisk w wojsku, oraz posad w służbie państwowej, kolonjalnej i gminnej dopomogłaby tu bardzo wiele. Osiągnęłoby się przez to dwie rzeczy: nasamprzód poprawiłaby się zasadniczo bardzo ciężka sytuacja oficerów, ustępujących ze średnich i niższych stanowisk, a następnie — reprezentowany przez nich tak znaczny zasób sił i wyszkolenia do pracy — nie potrzebowały leżeć odłogiem, lecz dałby się jeszcze korzystnie użyć dla ogółu w innych dziedzinach. Wówczas duża część zwolnionych uniknęłaby tej straszliwej pustki życia, wynikającej z braku zajęcia, a która często znacznie silniej daje im się we znaki, niż zawiedzione nadzieje lub skutki fatalnego położenia materialnego. Dymisjonowany nagle oficer, dotąd przez całe swe życie niezmiernie czynny i zajęty, odczuwa przecież najgłębiej i najdotkliwiej utratę swej pracy. Jest to losem żołnierza, z którym ostatecznie każdy musi się jakoś pogodzić; gdyby jednak tę okrutną surowość losu dało się wydatniej złagodzić, jeżeli już nie usunąć całkowicie, byłoby to prawdziwem dobrodziejstwem. Wszyscy godzimy się dziś na to, że nie można — w chęci rozstrzygnięcia tej sprawy — mówić, choć często się mówi, o takim systemie awansu, któryby dłużej zatrzymywał oficerów w służbie. Korpus oficerski musi pozostać młodym i świeżym, a to prowadzi do stosunkowo szybkiej zmiany stanowisk, dającej możność zapewnienia stosunkowo młodemu jeszcze oficerowi samodzielnego i odpowiedzialnego zakresu działania.

Nie pozostanie zatem prawdopodobnie nic innego, jak tylko możliwie korzystnie ukształtować stosunek wyższych

do niższych stanowisk przy pomocy celowych środków organizacyjnych, a pensjonowanie oraz zaopatrzenie na starość uregulować znacznie wspaniałomyślniej, niż dotąd. Że żołnierz—wobec znaczenia jego stanu dla narodu i państwa—zasługuje na taką opiekę, jest to chyba rzeczą jasną i tem godniejszą uwzględnienia, że jeszcze dziś przeważna część naszych oficerów żyje w warunkach materialnych bardzo skromnych. Nie można przecież kłaść na karb całego stanu, prowadzącego dzięki Bogu i dziś jeszcze życie skromne i bezpretensjonalne, pewnych wybryków w życiu towarzyskiem i sportowem, oraz lekkomyślnych wykroczeń, które bardzo często znajdują jeżeli nie pewne usprawiedliwienie, to wytłómaczenie w pustocie młodości. Im spokojniej żołnierz spoglądać będzie w swą przyszłość, tem wydatniej wzrastać będzie jego zamiłowanie do zawodu i ochoczość w służbie, a sprawność coraz więcej zbliżać się do możliwych do osiągnięcia granic.

V.

DOWÓDZTWO NA WOJNIE.

Niech tam sobie zresztą zawód żołnierski ma, jakie chce, cienie, jak wogóle każdy zawód, faktem jest, że nikną one wobec jego stron jasnych. Kto wybiera go z zamiłowania, zdoła go ze zrozumieniem ująć, ten znajdzie już w pokojowej, przygotowawczej pracy duże zadowolenie, a większe jeszcze w spełnieniu swego najwyższego zadania; w prowadzeniu swych żołnierzy na wojnie. Dopiero wtedy, a nawet jedynie wtedy, wychodzą na jaw wszystkie wielkie i prawdziwe przymioty żołnierskie. Dopiero w poważnej chwili można poznać i ocenić, czy powołanie i wychowanie zrobiły z człowieka żołnierza. Niejeden marsowaty junak z placu musztry nie ostał się wobec wstrząsających nerwami wrażeń rzeczywistości wojennej, lub wobec potężnego nacisku odpowiedzialności; gdy tymczasem niejeden skrom-

ny i mało wyróżniający się za czasów pokoju żołnierz okazał się lwem na polu bitwy. W czasach pokoju trudno wyrobić sobie sąd o zdolnościach ludzi, powołanych do dowództwa. Pozornie świetne zdolności dowódcze, zupełnie słusznie podziwiane na manewrach, podróżach ćwiczebnych i studjach operacyjnych, mogą zupełnie zawieść na wojnie. Potrzeba wysokiego stopnia znajomości ludzi, by z niejaką pewnością rozpoznać w innych niezbędne do dowództwa na wojnie przymioty.

Tem bardziej więc każdy żołnierz nosi sam w sobie odpowiedzialność za to, że w chwili decydującej odpowie zadaniu swego stanowiska. Nieustanne badanie samego siebie staje się jego obowiązkiem, i to nie jako bojaźliwe wahanie się i wątpienie, lecz jako wychowanie w sobie spokojnej roztropności, stanowczości i śmiałości. Minęły już czasy, w których wojna wychowywała wodzów. Wojna nowoczesna nie będzie już prawdopodobnie miała postaci szeregu następujących po sobie kampanji, lecz będzie potężnym, ale stosunkowo krótkim, przesileniem. Zarówno wojska powszechnej służby, jak i państwa nowoczesne nie mogą wytrzymać długotrwałych okresów przeżyć wojennych. Wszystko będzie przeć do szybkich, decydujących rozstrzygnięć, które wodzowie muszą wywołać bez uczenia się wojny w czasie samej wojny.

Przez to rośnie niezwykle skala pracy przygotowawczej, która staje się bogatszą w treść i szlachetniejszą. Do wykonywania zawodowych obowiązków przyłącza się jeszcze praca żołnierza nad samym sobą. Świadomość konieczności przygotowywania się do znacznie cięższych zadań i bardziej brzemiennej w skutki czynów, niż te, które daje, których wymaga pokojowa praca zawodowa, nie pozwoli nikomu poprzestać na tej ostatniej. Zmasza ona do wejrzenia w stosunki poważniejsze, większe i cięższe, które w czasach pokojowych można sobie uprzytomnić jedynie przez teoretyczne rozważania i studia historyczne. Na tem polega wy-

sokie znaczenie nauk wojskowych. Wartość ich wzrastała stale i będzie nadal jeszcze wzrastać wobec zmienionej w stosunku do czasów poprzednich roli wojen w życiu narodów, gdyż wojny stały się coraz to rzadszemi, ale i coraz gwałtowniejszemi i potężniejszymi. Nie można nigdy uczynić za wiele w sprawie pielęgnowania tych nauk, gdyż tylko one dadzą żołnierzowi możliwość nauczenia się w rzeczach dowództwa tego, czego nie zdołają go nauczyć—nawet najbardziej zbliżone do wojny—ćwiczenia pokojowe.

Sztuka dowodzenia jedynie daje żołnierzowi to, co ludzkość od chwili swego powstania uważała za rzecz najszczytniejszą: sławę bohatera i nagrodę zwycięzcy. Smutna to młodzież, której nie pociągnęłyby takie ideały! Tam, gdzie dążenie do najwyższych cnót zaczyna ustępować miejsca dążeniom do zysków materialnych, rozpoczyna się upadek narodów. Niezawodnie, lekceważenie ekonomicznego rozkwitu, uszlachetnienia i wysubtelnienia obyczajów życia towarzyskiego, byłoby dużą naiwnością: dobrobyt przecież ułatwia możliwość pracy umysłowej i przez to wzmacnia żywotne siły narodów; nie powinny one jednak widzieć w nim swego ostatecznego celu i najwznioślejszych dążeń. Tkwiających w narodach sił moralnych nie mogą wydobywać i rozwijać same tylko nauki i sztuka, podobnież, jak same tylko zyski i rozwój ekonomiczny. Subtelny świat Hellenów uległ przewadze rzymskich wojowników, a zwyrodniałych potomków tych ostatnich pokonały niezłomne młodzieńcze siły Germanów. Najwyższa siła moralna narodu wypływa ze świadomości podporządkowania jednostki ogółowi, z tego wysokiego poczucia obowiązku, które każe człowiekowi myśleć nie tylko o sobie, lecz czuć się członkiem wielkiego ogółu, któremu służy i za który, jeżeli potrzeba, poświęca samego siebie. Ta ogólnoludzka zasada, ta podwalina każdej prawdziwej miłości ojczyzny nie jest jakąś wyłączną ideą stanu żołnierskiego; przeciwnie, tam dzieje się dobrze, gdzie ożywia ona cały naród. Powołaniem stanu żołnierza

skiego jest tylko przed wszystkimi innymi stanami pielęgnowanie jej, utrzymywanie w świadomości narodu. Na tem polega cała wielkość i wzniosłość zawodu żołnierskiego. Poświęcanie się mu z szlachetną ambicją i radosnem oddaniem się niech będzie po wszelkie czasy dumą i radością młodzieży niemieckiej.

POLITYKUJĄCE WOJSKA. ¹⁾

W chwili mocno krytycznej dla sprawy wewnętrznej spokoju Anglii oficerowie angielscy nie robili żadnej tajemnicy ze swej niechęci do nieodpowiadającego ich politycznym przekonaniom użycia ich oddziałów do zwalczania wewnętrznego wroga. Jest to niezwykle zastanawiający objaw tego, że w wojsku angielskiem poglądy polityczne mogą w pewnych okolicznościach uczynić problematycznym wykonanie wojskowego rozkazu. Doszło przecież do tego, że angielskie dowództwo wojskowe uważało za konieczne zastrzedz się przeciw tej możliwości w osobnym rozkazie do armji. ²⁾

Oficer niemiecki nie jest w stanie pojąć czegoś podobnego. Dla niego istnieje tylko jedna jedyna zasada postępowania, ta mianowicie, której wymaga od niego rota przysięgi, jako od „wiernego, sprzyjającego i posłusznego swemu Najwyższemu Zwierzchnikowi Wojennemu”. Angielska rota przysięgi na wierność (oath of allegiance), nie zawierająca — oprócz zupełnie ogólnego ślubowania ³⁾ wierności — żadnych specjalnych zobowiązań, odnoszących się do stanu żołnierskiego, kończy się znamienym dodatkiem: „A to zgodnie z prawem”. Dodatek ten zawiera istotne ograniczenie bezwarunkowego posłuszeństwa. Jakkolwiek obo-

¹⁾ Artykuł ogłoszony w «Deutsche Revue» w maju r. 1914.

²⁾ Marzec 1914 (autor).

³⁾ «Przysięgam, że będę wierny oraz prawdziwie posłuszny J.K.M. Jerzemu, jego dziedzicom i spadkobiercom, a to zgodnie z prawem» (autor).

wiązek wierności zawiera w sobie już i obowiązek posłuszeństwa, jednak pozostawia się tu słuchającemu rozkazów możliwość badania tego, czy otrzymany rozkaz zgadza się z prawem. A więc można przewidzieć wypadki, w których podwładny—w naszym wypadku oficer—mógłby sobie postawić pytanie: „Czy taki lub inny rozkaz mego przełożonego, a nawet mego króla, nie stoi w sprzeczności z prawem”?

Na posiedzeniu parlamentu naszego w dn. 19 marca 1869 r. powiedział Moltke: „Bądźmy zadowoleni z tego, że w Niemczech posiadamy armję, która tylko słucha. Spójrzmy na inne kraje, w których armja nietylko nie jest ostoją przeciw rewolucji, lecz w których z niej właśnie wychodzi impuls do rewolucji. Radzę panom usilnie nigdy nie przykładać ręki do tego, by u nas kiedykolwiek miało być inaczej”. Tylko takie wojsko, które bez zastrzeżeń słucha rozkazów swego Najwyższego Zwierzchnika Wojennego—a w krajach o ustroju republikańskim lub parlamentarnym piastującego najwyższą władzę państwową—jest w jego ręku pewnem i sprawnem narzędziem do przeprowadzania zadań polityki państwowej.

Wojsko istnieje ostatecznie dla wojny. Ale, jak słusznie powiedział Clausewitz, wojna jest „tylko dalszym ciągiem polityki przy zastosowaniu innych środków”, a narzędzie wojny—wojsko—jest właśnie ostatnim i ostatecznym z tych środków. Gdy ono zawodzi, wtedy i państwo nie ma nic do robienia w dziedzinie polityki. Dlatego też winno ono być bezwarunkowo pewne i nie może znać żadnego „dlaczego”. Z tej zasady wypływa cały jego stosunek do polityki:

Komu nie wolno pytać o przyczyny, ten nie może sobie rościć prawa do współpracy. Dlatego wszelki udział czynny wojska w polityce jest niedopuszczalny. Cała odpowiedzialność za to, czy wojska użyło się prawidłowo, czy też nieprawidłowo, spada jedynie i wyłącznie na zarząd państwa. Nawet odpowiedzialność naczelnego wodza zaczyna

się dopiero od chwili, gdy wojsko wkracza i ogranicza się tylko do celowego i pomyślnego przeprowadzenia zadań, powierzonych wojsku. Przytem pozostaje on zawsze w pewnej mierze zależnym od kierownictwa politycznego. Dlatego też najlepiej jest, jeżeli wódz i kierujący mąż stanu łączą się w jednej osobie. Takie zespolenie obu tych czynności da się jednak pomyśleć tylko w państwie o ustroju monarchicznym, a w Rzeczypospolitej o tyle tylko, o ile obie te władze zostaną przelane na jednego dyktatora.

Pojęcie „polityka” nie jest wcale proste. Polityka to coś więcej, niż sztuka państwowa lub nauka o państwie. Polityka obejmuje całokształt działalności narodu, odnoszącej się do życia publicznego, określa jego stanowisko w społeczeństwie ludów i państw, a zarazem reguluje jego stosunki wewnętrzne, państwowe i gospodarcze. Oba te zadania łączą się z sobą jak najściślej. Pomyślność wewnętrzna państwa zależy w pewnej mierze od jego znaczenia światowego, a to ostatnie znowu od wewnętrznej mocy i sprawności narodu. Odpowiednio do tego rozróżniamy politykę zewnętrzną i wewnętrzną. Polityka zewnętrzna ma za zadanie zapewnienie własnemu narodowi stanowiska światowego, odpowiadającego jego historycznemu, umysłowemu i gospodarczemu znaczeniu, oraz utrzymanie tego stanowiska. Polityka zaś wewnętrzna powinna popierać i potęgować jego rozwój ekonomiczny i umysłowy, uwzględniając jego odrębne właściwości, jego państwowe i społeczne urządzenia i zwyczaje, jak również polityczny, kulturalny i gospodarczy postęp całej ludzkości.

W obu tych gałęziach polityki wojsko ma swą specjalną rolę i zadania. W nim ucieleśnia się i skupia potęga państwa. Przystępuje więc ono do pracy politycznej dopiero wtedy, gdy państwo musi go użyć do przeprowadzenia swej woli w stosunku do innych potęg wrogich. Może to zdarzyć się w sensie negatywnym, t. j. do odparcia ataków

nieprzyjacielskich, lub też pozytywnym, mianowicie gdy chodzi o przeprowadzenie i osiągnięcie pewnych zamiarów i celów politycznych. Każdy z tych zamiarów—czy to pozytywnych, czy negatywnych—może spowodować wojnę; do przeprowadzenia zaś wojny państwo potrzebuje wojska. Jednak w pewnych warunkach właśnie wojsko może przyczynić się do uniknięcia wojny i osiągnięcia celów politycznych bez walki. Bywa to wtedy mianowicie, gdy jego siła i moc powstrzymuje przeciwnika od ataku, lub zmusza go do ustepliwości, spowodowanej obawą, że ulegnie w walce. W tem znaczeniu jest słuszne używane często określenie wojska, jako „asekuracji pokoju”.

Te uwagi wystarczają do oceny znaczenia wojska dla polityki zewnętrznej państwa. Zupełnie inaczej przedstawia się jego stosunek do polityki wewnętrznej. Ponieważ ta ostatnia ma na celu popieranie wewnętrznego rozwoju państwa, byłoby więc niedorzecznością chcieć uważać wojsko za jeden z jej środków. Rozwój wewnętrzny powinien dokonywać się bez aktów siły, w procesie normalnego, kompromisowego wyrównywania się wszelkich sił żywotnych narodu. Jego części składowe nie powinny nigdy przeciwstawiać się sobie wrogo, lecz — przeciwnie — łączyć się we wspólnej pracy. O ile więc używa się wojska do przeprowadzenia siłą pewnych określonych zadań polityki wewnętrznej, może to zdarzyć się jedynie wtedy, gdy zaszło niewątpliwe wykroczenie przeciw istocie polityki wewnętrznej, czy to w postaci buntu pewnej części narodu przeciwko władzy państwowej, czy też jako rozłam narodu na zwalczające się nawzajem siłą partje.

Wojsko więc jest tylko pośrednim narzędziem polityki wewnętrznej. Wkracza ono tylko tam i tylko wtedy, gdy w życiu państwowem powstały trudności, którym nie mogą poddać organy państwowe, powołane do utrzymania wewnętrznego porządku i odpowiedzialne zań. W tem też tylko znaczeniu jest ono do pewnego stopnia i w polityce

wewnętrznej ostatnim i ostatecznym środkiem władzy państwowej, który musi być pewnym we wszelkich możliwych do pomyslenia warunkach. Wobec tego posłuszeństwo, niezbędne dla celów wojny, jest również decydującym czynnikiem we wszelkiej działalności wojska dla celów polityki wewnętrznej, a wszelka stronnictwość polityczna stoi w zasadniczej sprzeczności z istotą państwowego zadania wojska.

Ale wojsko nie jest jedynie narzędziem polityki. Ma ono znacznie większe znaczenie dla państwa i narodu. Dzisiejsze pojęcie o obowiązku wobec państwa powołuje wszystkich do szeregów wojska i widzi w służbie wojskowej najcięższy obowiązek, ale zarazem i najwyższe prawo każdego obywatela państwa. Dlatego też wojsko nie stoi poza narodem, lecz jest jedną z jego najistotniejszych części składowych, związaną ściśle i licznymi węzłami z całokształtem życia narodowego. Ponieważ uosabia ono potęgę państwa, należący więc do niego mają prawo do poczucia swej przynależności do władzy państwowej. To poczucie czyni z wojska szkołę lojalności państwowej, a przy jej pomocy zarazem szkołę miłości ojczyzny.

Temu olbrzymiemu etycznemu znaczeniu służby wojskowej — przynajmniej w tych krajach, w których istnieje obowiązek powszechnej służby — odpowiada niezmiernie ważne znaczenie wychowawcze. Słusznie więc wojsko bywa nazywane drugą wielką szkołą ludową, przez którą, niestety, mogą przejść tylko fizycznie zdolni. Bardzo jednak znaczna część narodu pozostaje poza nią. Jeszcze bardziej więc, niż wszelka inna szkoła, powinno wojsko stać poza wszelkimi wpływami ducha partyjności. Jego treścią wewnętrzną jest jedynie służenie najwyższemu celowi państwowemu, na który wskazują wszystkie jego zadania. Dla niego jedynie napnie ono do najwyższego stopnia siły moralne i duchowe wszystkich swych żołnierzy, a ci ostatni, powracając do życia cywilnego, wniosą tam tę treść rozwinętą i spotęgowaną.

W stosunku wojska do polityki i do życia narodowego zdaje się tkwić pewna sprzeczność wewnętrzna. Jego zadania polityczne stawiają je poza obrębem partji, etyczne zaś i wychowawcze wciągają je w wir życia narodowego.

Jego wodzowie i kierownicy muszą trzymać się zdala od wszelkiej działalności politycznej, ale zarazem powinni znać dobrze, rozumieć i umieć wychowywać wszystkie bez wyjątku klasy i warstwy narodu do wspólnej pracy, której ostatecznym celem jest największy, jaki się tylko da pomyśleć, czyn polityczny. Ale właśnie dlatego, że mają oni na oku ten jeden tylko wielki cel, nie wolno im ulegać wpływom poglądów i dążeń wewnętrznej, ani też biegowi polityki zewnętrznej.

Dla wszystkich wojskowych wynika stąd konieczność bezwarunkowego powstrzymywania się od występowania w dziedzinie polityki. Nie wolno im zarówno wkraczać na kręte ścieżki polityki wewnętrznej, jak i wpływać na cele oraz bieg zewnętrznej. Gdy tylko wojsko zaczyna politykować, staje się ono stronnikiem, lub — co gorsza — łamie się i dzieli na partje. Rozkład armji tureckiej podczas ostatniej wojny bałkańskiej wykazuje dowodnie, jakie są skutki tego. Pewne oznaki możliwości podobnych zjawisk dały się ostatniemi czasy zauważyć nietylko w Anglii, lecz i we Francji w czasie znanego sporu generałów. W r. 1848 pojawiły się zarodki czegoś podobnego i w Niemczech, lecz na szczęście znikły szybko, by się już nigdy nie ponowić, nawet w czasie ciężkich przesilen politycznych.¹⁾

Jak dotąd, wszelkie próby wciągnięcia wojska w walki partji okazały się u nas zupełnie bezowocnemi, a doprowadziłyby one bezwarunkowo do jego wewnętrznego rozkładu. To też samozachowawczym obowiązkiem państwa jest stanowcze i bezwzględne zwalczanie wszelkich takich prób.

¹⁾ Np. w czasie pruskiego przesilenia konstytucyjnego, podczas którego właśnie toczyły się sławne kampanje 1864 i 1866 r. (autor).

Wojsku nie wolno również wtrącać się do polityki zewnętrznej. Jest to rzeczą najnaturalniejszą w świecie i zupełnie zrozumiałą, że silne, sławne i pewne siebie wojsko pragnie wojny i walki, by dać ujście, zapewnić pełnię rozwoju i działania zawartym w niem olbrzymim siłom duchowym i fizycznym, że nie chce ono poprzestać na laurach ojców swoich, ale dąży do zdobycia nowej sławy i pragnie złożyć egzamin ze swej sprawności i zdolności do czynu. Lecz to bardzo zrozumiałe i uprawnione pragnienie wojny musi się skromnie podporządkować sądowi kierownictwa państwa. Tylko ono może rozstrzygać o tem, czy wojna jest konieczna lub nieunikniona. Przez agitację na rzecz wojny wojsko przekracza swoje prawa i zmienia najwyższy i najofiarniejszy patryjotyzm, który powinien być właściwą treścią jego ducha, na szowinizm, czyli karykaturę patryjotyzmu. Wojsko milczy, słucha i zwycięża. To jest jego ideał postępowania i tak też zachowywało się nasze wojsko w okresie cierpień politycznych, towarzyszących odradzaniu się Niemiec, gdy tylokrotnie działały na nie pokusy zajęcia stanowiska partyjnego, lub też agitacji na rzecz wojny.

Czy ten pasywizm, jak nazwano stosunek wojska do polityki, wymaga od jego członków wstrzymania się od wszelkiego zajmowania się kwestjami politycznymi? Bynajmniej! Byłoby rzeczą z gruntu fałszywą zamykać mu oczy na istotę państwa, na jego stosunek do świata, innych państw, na siły żywotne poruszające naród. Wojsko musi przystępować do swych wielkich zadań z całą ich świadomością, nie zaś jako ślepe narzędzie. Rozwiąże je ono tem lepiej, im wyższa jest w niem świadomość wewnętrznego życia, oraz celów politycznych narodu, dla którego ono pracuje. Świadomość polityczna wyjdzie mu tylko na dobre, zarówno w pracy wychowawczej, jak i w tych wypadkach, gdy państwo zażąda jego wystąpienia w polityce wewnętrznej; zarówno w stosunkach pokojowych, jak i w starciach wojen-

nych z sąsiednimi państwami. Duch wojska, wypowiadając się zresztą przez usta wybitniejszych jego jednostek, może stać się wtedy potężną dźwignią silnej polityki. „W obu tych wypadkach (r. 1866 i 1870) jego (Moltkego) pragnienie walki, jego ochoczość wojenna były dla mnie wielką pomocą przy przeprowadzaniu polityki, którą uznawałem za konieczną”, pisze Bismarck.¹⁾ Coprawda, te przymioty wielkiego stratega były czasami i niedogodne, mianowicie wtedy, gdy chodziło o rozstrzygnięcie pytania, które wówczas często stawiano: „czy jest wskazaniem wywołać wojnę zapobiegawczą, zanim przeciwnik zdoła się należycie przygotować?” Jak wiemy, Bismarck odpowiada na nie przecząco; nie miał on jednak zamiaru patrzeć z obojętnością na duch i usposobienie wojska, którego uosobieniem był Moltke, lecz obstawał jedynie przy swoim zdaniu, że „zadanie utrzymania wytworów wojowniczego nastroju armji w tych szrankach, które zakreśla właściwa narodowi potrzeba pokoju, jest rzeczą kierowników politycznych, a nie wojskowych w państwie”²⁾; i w tem musimy mu przyznać zupełną słuszność.

Daremne są wszelkie próby ogarnięcia wojska, a w szczególności korpusu oficerskiego, przez jakąkolwiek partję polityczną. Pomijając już to, że wojsko musi powstrzymywać się od wszelkiej działalności politycznej, już z samej istoty jego zawodu i stosunku do życia publicznego wynika to, że jego przekonania mogą być tylko państwowemi i znajdować swój wyraz w bezwarunkowym podporządkowaniu się zwierzchnikowi państwa. W państwie monarchicznym ten stosunek zacieśnia się do wiernego, osobistego związku pomiędzy wojskiem a Najwyższym Zwierzchnikiem Wojskowym. Dopokąd oficer służy w wojsku, musi on zrezygnować z dawania wyrazu czynnego swym przekonaniom politycznym, aczkolwiek nie odmawia

¹⁾ Bismarck «Gedanken und Erinnerungen» t II str. 92 (autor).

²⁾ Bismarck «Gedanken und Erinnerungen» t. II str. 92 i 93 (autor).

mu się prawa wytworzenia sobie poglądu i sądu o rzeczach politycznych. Powstające ewentualnie skrupuły wewnętrzne może on rozstrzygnąć jedynie przez wystąpienie z wojska; naturalnie, będzie się to zdarzać bardzo rzadko wobec zupełnie apolitycznego charakteru jego zwykłej działalności.

W zupełnie odmiennym stosunku do polityki staje oficer po swem wystąpieniu ze służby. Wtedy czynny udział w niej powinien być właściwie jego obowiązkiem; mimo to, doświadczenie uczy, że liczba tych, którzy decydują się na ten udział, nie jest wielka. Jest to rzecz stanowczo godna ubolewania, gdyż oni właśnie — zgodnie z całym swem wychowaniem i sposobem ujmowania życia — są powołani do powiększenia liczby tych polityków, których hasłem naczelnym są słowa: „ojczyzna ponad partje”. Fakt ten tłumaczy tak silne przyzwyczajenie trzymania się zdala od polityki, że znaczna część byłych oficerów pozostaje mu wierną nawet i w późniejszym życiu. Nie będziemy tu rozpatrywali kwestji, w jakim stopniu i oficer nieczynny (inactiver Off.) musi ograniczać swój udział w życiu politycznym, a więc i ewentualną działalność dziennikarską oraz literacką, która czasami stoi w ścisłym związku z polityką.

Nieco inaczej ma się sprawa z oficerami rezerwy. Zasadniczo do chwili powołania do służby nie powinno się ich w jakikolwiek sposób ograniczać w ich udziale w polityce oraz korzystaniu z praw państwowo-obywatelskich. Jednak, biorąc udział w walkach politycznych, nie powinni oni nigdy zupełnie zatracać poczucia swej przynależności do wojska i, dopóki ten stosunek trwa, powinni unikać zbyt jaskrawych wystąpień politycznych. Rozumie się przez to nie tylko działalność agitacyjną, prowadzoną w duchu obrażającym zmysł patryjotyzmu i lojalności; czasami nawet w pewnych warunkach i samo wykonanie prawa wyborczego w danym sensie może stanowić naruszenie tychże zasad. W takim wypadku niech oficer rezerwowy postąpi w myśl problematycznej zresztą zasady

mniejszego zła i powstrzyma się raczej od udziału w wyborach, chociażby ta decyzja była ciężką dla niego. Lepiej jest w pewnym poszczególnym wypadku złożyć ofiarę ze swych praw politycznych, ofiarę, do której wojsko czynne obowiązane jest stale, niż stanąć w niedającej się wyrównać sprzeczności z duchem tegoż wojska, do którego się przecież należy. Nie powinno to jednak prowadzić do żadnej małostkowej inkwizycji przekonań. Duch w korpusie oficerskim naszej rezerwy i obrony krajowej jest tak znakomity, że znajdzie on sam środki i drogę do uniknięcia lub zażegnania nietaktów politycznych. Oficer rezerwowy czuje się, o ile chodzi o jego prawa i obowiązki, ściśle związanym z czynnym korpusem oficerskim. Nie traktuje on nigdy swego urzędu w służbie ojczyznej i swego munduru jako „dekoracji towarzyskiej” lub „barwnego świecidła”, lecz przyjmuje go poważnie wraz ze wszystkimi, wynikającymi z niego obowiązkami. Wojsko nie zapomni nigdy świetnej służby dawnych oficerów rezerwy i obrony krajowej w czasie naszych wielkich wojen, a ci dzisiejsi—będą przecież wstępować w ich ślady.

Niech więc wojsko trzyma się zdaleka od wszelkiej polityki czynnej. Niech pełni swój obowiązek i hartuje siły naszego narodu, nie dając się wprowadzić w błąd przez opinie jednego dnia, nie troszcząc się o cele i drogi kierowników państw, niech kształci i hartuje siły naszego narodu, aby, gdy los nam ześle dzień rozstrzygnięcia, ten dzień zastał je gotowem!

POSŁUSZEŃSTWO ŻOŁNIERSKIE. ¹⁾

Służbę wojska reguluje rozkaz i posłuszeństwo rozkazowi. Bez bezwzględnego posłuszeństwa wojsko jest tylko nieorganiczną masą sił. Ponieważ służba wojskowa wymaga podporządkowania się i samozaparcia, uważa się ją za ciężką, a czasami nawet niegodną człowieka. To też wiadomo, że niektóre partje polityczne domagają się zastąpienia stałego wojska przez powszechne zbrojne powołanie ludowe (milicję), oparte na dobrej woli wszystkich i działające pod kierownictwem wybranych przez siebie oficerów.

Wątpliwe jednak, czy milicja mogłaby podołać zadaniom wojska. Wojsko jest ostatecznym środkiem polityki; dlatego działa nie według własnego sądu i własnej woli, ale na wezwanie i rozkaz, oraz podług zamiarów kierownictwa państwa.

I tylko wtedy spełnia ono swój cel, gdy bezwarunkowo słucha tego kierownictwa, gdyż wszelkie wystąpienie lub czynne wkroczenie wojska jest wpływem władzy państwowej, nie zaś samodzielnej jego decyzji.

Jeżeli ten stosunek wojska do władzy państwowej można nazwać „posłuszeństwem politycznym”, to już przy wykonywaniu powierzonych mu zadań politycznych wkracza w niem w swe prawa „posłuszeństwo żołnierskie”. Jak państwo musi być pewne swego wojska, tak też i wódz musi być pewien swych poddowódców oraz ich oddziałów. A więc posłuszeństwo żołnierskie jest do pewnego stopnia

¹⁾ Wydane po raz pierwszy w «Deutsche Revue» VIII 1914.

dalszym ciągiem posłuszeństwa politycznego, a oba one są podstawowym warunkiem niezawodności siły zbrojnej państwa.

Istnieje pewien, niefortunnie traktujący wolność, kierunek pojmowania państwa i jego zadań, dla którego kamieniem obrazy jest bezwarunkowe podporządkowanie się jednostek woli niezaprzeczenie bardziej świadomej; widzi on w niem przymus „trupiego posłuszeństwa”, który zabija wszelką godność ludzką. Według tego pojmowania rzeczy, to, co jest jedynie koniecznością, nakazaną przez cel, staje się pozbawianiem godności i zabijaniem indywidualności jednostki, doprowadzającym jakoby ducha całego narodu do zaniku poczucia wolności i samodzielności, a nawet ostatecznie do zgonu wolności przez opanowanie narodu przez militarizm.

Ten pogląd na istotę i działanie posłuszeństwa żołnierskiego jest z gruntu fałszywy.

Ostatecznym celem każdego wojska jest walka; walka zaś nie jest zabawą ani popisem sportowym, lecz działaniem, naginającym cudzą wolę do własnej. Wymaga to, jeżeli się ma do czynienia z przeciwnikiem równorzędnym, skierowania wszystkich wysiłków do jednego celu, czyli do najwyższego lub ostatecznego napięcia sił. A kierować tem całkowitem napięciem sił może tylko jedna wola, gdyż w przeciwnym razie będzie ono osłabione lub nawet zwyciężone przez działanie sprzecznych sił wewnętrznych. Wobec tego warunkiem powodzenia walki jest podporządkowanie się wszystkich jednej woli, a więc berwarunkowe posłuszeństwo.

To posłuszeństwo jest jednak czemś znacznie więcej, niż ślepe wykonywaniem otrzymanego rozkazu. Takie posłuszeństwo, jakiego się wymaga początkowo przy kształceniu żołnierza i oddziału, jest jedynie pierwszym krokiem do wychowania w posłuszeństwie żołnierskim, gdyż to ostatecznie—obok rękojmi bezzwłocznego wykonania rozkazu i naj-

wyższą napięcia sił—musi zawierać zarazem zrozumienie potrzeby i celowości rozkazu. Ślepe i mechaniczne posłuszeństwo staje się wtedy tylko samodzielne i świadome, gdy wykonywujący rozkaz umie zdać sobie sprawę z jego celu i zamiaru, oraz zdoła działać samodzielnie i na własną odpowiedzialność w duchu i zakresie tego rozkazu.

Posłuszeństwo żołnierskie, pojęte w ten sposób, staje się ostatecznie świadomym działaniem, dążącym do wspólnego celu, a więc zupełnym przeciwieństwem „trupiego posłuszeństwa”, niegodnego człowieka. Oddziaływanie zatem tego posłuszeństwa na wewnętrzne życie narodu polega na potęgowaniu poczucia wspólności i współprzynależności.

Takie pojmowanie ducha posłuszeństwa żołnierskiego—trzeba przyznać—utorowało sobie drogę bardzo stopniowo. Pozostaje ono w ścisłym związku z tem głębokiem—w porównaniu do czasów dawniejszych—przeobrażeniem stanowiska wojska w nowożytnem życiu państwowem narodów, oraz całej wojskowości wogóle. Organizm wojskowy stał się wogóle bardziej skomplikowanym i precyzyjnym. Wojsko przestało być tą zwartą masą, poruszaną przy pomocy paru słów komendy. Działalność jego wymaga dziś świadomego i rozumnego współdziałania poszczególnych—większych i mniejszych—części składowych. Dopokąd zależało jedynie na czysto mechanicznym posłuchu, a nie na obmyślonem samodzielnem działaniu, dotąd mogło wystarczyć posłuszeństwo wymuszone przy pomocy kija kaprała, tembardziej, że dla zwerbowanego najemnika cel walk mógł być zupełnie obojętny. Dopóki wojska były nieliczne, ich wódz naczelny mógł dawać tak ściśle rozkazy, że jego generałom pozostawało jedynie tylko ich wykonanie. Ale już Fryderyk i Napoleon musieli na podstawie swych doświadczeń przyznać, że do rozwiązania wielostronnych i różnorodnych zadań, przed jakimi stawały ich prowadzone przez nich wojny, niezbędni są dowódcy samodzielnie myślący, których nadmiaru nie posiadali oni wcale. Pewne

instynktowne poczucie wartości samodzielnie myślącego posłuszeństwa znajduje swój wyraz już w mniej lub więcej anekdotycznych opowiadaniach o niekarności księcia Homburskiego pod Fehrbellinem i Seydlitza pod Zorndorfem; ich rzekoma samodzielność i determinacja doprowadziły wtedy do wyników całkowicie pomyślnych. Podobny fakt zdarzył się rzeczywiście pod Kopenhagą, gdzie Nelson nie zastosował się zupełnie do rozkazów Parkera.

Naturalnie, pomiędzy samodzielnością wyższego dowódcy, a poszczególnego żołnierza zachodzi olbrzymia różnica. Odpowiedzialność wzrasta niepomierne, gdy idzie już nie o pojedynczego żołnierza, lecz o pewien oddział, lub o całe wojsko. A jednak myśl przewodnia pozostaje zawsze ta sama: świadome i rozumne działanie dla ściśle określonego celu. Rozkazodawcy więcej przecież zależy na osiągnięciu celu, niż na sposobie, jakim cel ten osiągnięto. O sposobie działania na wojnie decyduje zazwyczaj tak niezmiernie wiele okoliczności, że nigdy nie da się z góry przewidzieć przebiegu poszczególnych walk. Już pojedynczy strzelec musi się w każdej chwili dostosowywać do terenu, do współwalczących i do nieprzyjaciela. A o ileż bardziej skomplikowana i bardziej wielostronna jest działalność dowódcy, i to tem bardziej, im wyższy posiada on stopień. Można im cel wyznaczyć, ale należy pozostawić im zupełnie wolny wybór drogi wiodącej do tego celu. Posłuszeństwo nakazuje im tylko dążyć do danego celu, a wybór drogi jest już całkowicie ich rzeczą.

Ten rodzaj posłuszeństwa może być nabyty jedynie przez długotrwałą pracę. Jego podstawę tworzy przyzwyczajenie do mechanicznego, możnaby powiedzieć, mimowolnego wykonywania otrzymanych rozkazów, które początkowo odnoszą się do fizycznego i żołniersko-technicznego wyszkolenia. Ono to — wraz z bezwarunkowym zastosowaniem się do wszystkich wskazówek przełożonych w zakresie służbo-

wego i pozasłużbowego zachowania się—tworzy w wojsku cudowny wytwór, zwany dyscypliną.

Dawniej ten rodzaj dyscypliny wystarczał i na wojnie. Obecnie konieczny jest wyższy stopień jej rozwoju. Niedgdyś wystarczało kilka słów komendy lub krótki rozkaz, by kierować działalnością walczących i regulować ją. Dziś każdy z walczących bardzo często jest pozostawiony sam sobie i własnemu sądowi. Wobec tego wychowanie w posłuszeństwie idzie dalej. Celem jego jest wyrobienie w żołnierzu zdolności sądu i zrozumienia celu działania wojennego.

Rozkaz musi jasno i ściśle określić ten cel, ale drogę do niego może o tyle tylko przepisać z góry, o ile dający rozkaz może ją przewidzieć.

Przeważnie pozostaje jeszcze duże pole działania dla rozsądku, przezorności i zdecydowania tego, który rozkaz otrzymał. Im bardziej jest on przyzwyczajony zawczasu do samodzielnego myślenia i działania, tem łatwiej odpowie zmiennym zjawiskom wojny dzisiejszej. Tyczy się to zarówno żołnierza, jak i wodza.

Obecna forma walki więcej niż kiedykolwiek wymaga wyrobienia samodzielności. Ale zarazem nowoczesny rozwój wojskowości wywołał nowe zjawisko, które może stać się w pewnych warunkach niebezpiecznem dla tej samodzielności. Jest to mianowicie ułatwienie przesyłania rozkazów i wiadomości dzięki cudownemu wydoskonaleniu środków porozumiewania się. Telegraf, telefon i telegraf iskrowy umożliwiają prawie bezpośrednie komunikowanie się rozkazodawcy z podwładnym. Z szybkością myśli dochodzą do dowódcy meldunki podwładnych i oddziałów, a do tych ostatnich jego rozkazy. Ta możność meldowania w każdej chwili przełożonemu i proszenie go o rozkazy, oraz otrzymywania ich od niego jest czemś, co bardzo łatwo może wywołać u podwładnego chęć unikania odpowiedzialności własnej, oraz brak samodzielności. A jakże łatwo mogą

zawieść te wszystkie wrażliwe środki techniczne.¹⁾ I jak wtedy czuć się będzie dowódca, który, przyzwyczajony do stałej zależności i posłuchu, stanie naraz wobec konieczności powzięcia samodzielnych decyzji!? A więc nawet najbardziej przemyślnie nowoczesne środki porozumiewania się nie mogą usunąć konieczności kształcenia i wyrabiania samodzielności. Grożą jej one bowiem niebezpieczeństwem, którego uniknąć można tylko przez silniejsze podkreślanie wartości myślącego posłuszeństwa dla wychowania żołnierza.

Próbowaliśmy wyjaśnić, że to posłuszeństwo żołnierskie bynajmniej nie wymaga bezwolnego, niesamodzielnego i czysto mechanicznego działania, lecz odwrotnie, widzi swe zadanie w rozumnym ujęciu treści otrzymanych rozkazów i w celowym—często samodzielnym—wyborze drogi do ich wykonania. Jeżeli to jest słuszne, to nie może być mowy o jego—jakoby poniżającym godność ludzką i demoralizującym—oddziaływaniu na charakter jednostki i ogółu należącego do wojska. Naturalnie, nie może być mowy także o przenoszeniu ujemnych skutków tego z wojska na naród. Zupełnie przeciwnie! Posłuszeństwo żołnierskie ma za zadanie podporządkowanie jednostki ogółowi, oraz świadomą pracę wszystkich dla wielkiego, wspólnego celu. Przez to wychowuje ono szerokie rzesze narodu w pełnej zaparcia się i bezinteresownej lojalności względem państwa.

¹⁾ Weźmy jako przykład wojnę pozycyjną, w której ogień huraganowy niszczy wszystkie nowoczesne środki łączności, a walka wstępna, decydująca często o powodzeniu całej akcji i wymagająca błyskawicznej decyzji, orjentacji, oraz szybkości przeprowadzenia, odbywa się właśnie wtedy, gdy te połączenia są przzerwane (Przyp. Ułomaczy).

TREŚĆ.

Przedmowa tłumaczy	3
Przedmowa	5
I. ZAWÓD ŻOŁNIERSKI	7
Od wojsk najemnych do narodowego wojska	10
Powszechna służba wojskowa	12
Stan oficerski	13
II. KTO POWINIEN ZOSTAĆ OFICEREM?	13
Szlachta w wojsku	17
Wyszktałcenie naukowe	21
III. WSTĄPIENIE DO SŁUŻBY I WYCHOWANIE ŻOŁNIERSKIE	23
Duch militarizmu	23
Przełożeni i podwładni	24
Zamiłowanie do służby. Posłuszeństwo	25
«Tresura» żołnierska	25
Wyrobiecie charakteru	26
Stosunek do polityki i do nauki	26
Oddziaływanie wychowania żołnierskiego.	28
Przymioty fizyczne	29
Polowanie i sport	29
Wychowanie towarzyskie	29
Honor osobisty	30
Koleżeństwo	33
IV. PRACA ZAWODOWA	33
Istota wojny	34
Nowoczesne wojska	34
Służba frontowa	35
Dalsza praca pokojowa	36
Gotowość wojenna	37
Duch wojenny	37
Dowództwo wojsk i oddziałów	38
Niedole stanu żołnierskiego	39
Wczesne zakończenie kariery żołnierskiej. Zależność od sądu prze- łożonych	39
Niepewność położenia materialnego	40
Nienormalność stosunku ilości stanowisk wyższych do niższych	41
Zaopatrzenie	44
V. DOWÓDZTWO NA WOJNIE	45
POLITYKUJĄCE WOJSKA	49
POSŁUSZEŃSTWO ŻOŁNIERSKIE.	59

21. -

544614/16572



WYDAWNICTWA KOMISJI WOJSKOWEJ

W PRZYGOTOWANIU:

Nordenswan. O strategji wojny światowej.

Kowalk. Podręcznik lekarza wojskowego.

Moser. Przegląd strategiczny wojny 1870–71 roku.

Tokarz, Maliszewski, Rostworowski. Zarys historii wojska polskiego.

Gostyński K. Bibliografja druków wojsk. polskich.

Słownik wojskowy polsko-niemiecko-rosyjski i niemiecko-rosyjsko-polski.

Auerbach. Fizyka wojny.

Witting. Matematyka żołnierza.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WIEDZY WOJSKOWEJ POD REDAKCJĄ D-RA W. TOKARZA



Prenumerata: kwartalnie 7 mk. (11 k.), półrocznie 13 mk. (20 k.),
rocznie 26 mk. (40 k). Cena pojed. zeszytu 2.50 mk (4 kor.).

Dla wojskowych przez administrację: kwartalnie 5 mk. (8 k.),
półrocznie 10 marek (15 kor.), rocznie 20 marek (30 kor.).
Cena pojedynczego zeszytu 2 marki (3 kor.).

„ W
WYCHOD:
PISMO DI



36663

Podaje w formie popularnej artykuły z dziedziny historii
wojskowości i wojen, z teorii i praktyki wojskowej,
z wiedzy ogólnej, odcinek powieściowy
i kronikę życia żołnierskiego.



Prenumerata: miesięcznie 1.20 mk. (180 k.), kwartalnie 3 mk.
(5 k.), półrocznie 6 mk. (10 kor.), rocznie 12 mk. (20 kor.).
Cena pojedynczego zeszytu 40 fen. (60 hal.).

Dla wojskowych przez administrację: miesięcznie 60 fen
(90 h.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), półrocznie 3 mk. (5 k.),
rocznie 6 mk. (10 k.). Cena pojedynczego zeszytu 20 fen.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KOMISJA WOJSKOWA
WARSZAWA, KRÓLEWSKA 35

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH



Biblioteka

36663/1

Naukowa